Nr. 59. Lwów — Piątek dnia 13 Marca. Rok 1891.

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.
Cena prenumeraty:
We Lwowie bez dostawy — Na Prowincyi z przesyłką pocztową
Miesięcznie zł. 75 ct. Miesięcznie zł. 1.10
Kwartalnie 2 „ 25 „ Dwumies. „ 2.10
Półrocznie 4 „ 50 „ Kwartalnie „ 3.—
Rocznie 9 „ — „ Rocznie „ 12.—
Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.
Numer kosztuje 4 centy.
Prenumeratę z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników, ul. Karola Ludwika Nr. 9.
Prenumerata tak miejscowa jak i zamiejscowa winna się kończyć z końcem miesiąca, kwartału, półrocza lub roku. Inne się nie przyjmują.

PRZEGLĄD
polityczny, społeczny i literacki.

Z zamiejscową prenumeratą zgłaszać się należy do Administracyi „Przeglądu" we Lwowie przy ulicy Sykstuskiej L. 45. Zmiana zamiejscowej prenumeraty na miejscową i odwrotnie jest niedopuszczalna.
Uprasza się prenumeratę przysyłać przekazami pocztowemi, a nie w kopertach. Osoby przysyłające pieniądze w kopertach raczą dopłacać po 5 ct. do każdego listu.
Miejscową prenum. we Lwowie przyjmują Trafika J. Wolnego, ulica Czarneckiego 8,
przy ul. Karola Ludwika 5
„ ul. Jagiellońskiej liczba 4
„ ul. Słowackiego (obok łazienek Diany)
Biuro dzienników, ul. Karola Ludwika liczba 9.
Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Dziś: św. Rozyny i Rod. Jutro: św. Matyldy p. | Adres Redakcji i Administracji: ulica Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski. | Wschód słońca g 6 m 25, Zachód „ 5 „ 56 | Długość dnia g. 11 m 31, Przybyło dnia 5 min.

Przegląd polityczny.

Lwów 12 marca.

Ostatnie wypadki w Rumunji: przyjście do steru gabinetu bojarskiego i rozwiązanie izby deputowanych są o tyle znaczące, że zakwestjonowano podróż monarchów austryackiego i niemieckiego na jubileusz króla Karola. W tem się wyraziła obawa jakichś wstrząśnień w Rumunji, jakiegoś periodu niepokojów, które teraz pewnie się zaczną, kiedy stara walka bojarskiego senatu z izbą poselską rozleje się szeroko po całym kraju. Mogą powtórzyć się drażliwe sceny, których widownią była stolica przed dwoma laty, kiedy to jedne tłumy, kierowane przez agentów rosyjskiego poselstwa, atakowały gmach sejmowy, a inne tłumy wybijały okna w senacie. Aby w pokoju spędzić dni jubileuszowe, król nie zgodził się rozwiązać senatu, czego się odeń domagał jenerał Manu; za to teraz stoi przed trudnością może większą, bo przed agitacyą, która do dna wzburzy wszystkie warstwy ludowe.

Jak do tej ciekawej zmiany przyszło, o tem piszą nam z Bukaresztu co następuje:

„Gabinet jenerała Manu miał za sobą posłów, lecz nie miał senatorów; gabinet jenerała Florescu ma senatorów, ale posłów nie ma. W takiej sytuacyi obaj jednakowe mieli wyjścia: ustąpić, albo rozwiązać oporną instytucyę. Manu, ulegając królowi, wybrał pierwsze, Florescu wolał drugie. Trzeba jednak przyznać, że był w przymusowej pozycyi: nie mógł złożyć gabinetu bez szefa bojarów p. Catargiu, który się zgodził objąć tekę spraw wewnętrznych, lecz pod warunkiem, że w zasadzie będzie postanowione, iż w razie opozycyi posłów gabinet nie ustąpi, jeno rozwiąże izbę deputowanych. Ponieważ do tego warunku dodał p. Catargiu, że bynajmniej nie myśli śpieszyć się z rozwiązaniem izby i szczerze pragnie tego uniknąć, przeto król przystał na owo żądanie i tak powstał gabinet Florescu-Catargiu'ego, najmniej sympatyczny ze wszystkich jakich spodziewano się w kraju, zwłaszcza, że Catargiu wciągnął do gabinetu znienawidzonego przez młodzież akademicką Vernesca. Jednakże izba postanowiła zachowywać rezerwę jak najdłużej. Wpływowi jej członkowie Manu i Lahovary, którzy ustępując od steru, zalecili królowi powołanie Florescu, czuli się w obowiązku tolerować go jak najdłużej. Znany był program bojarski; więc się spodziewano zawieszenia wszelkich reform agrarnych i szkolnych, oraz dalszej wojny clowej z Austryą, ale sądzono, że potrwa to nie długo, zaledwie kilka miesięcy, potem zaś gabinet będzie obalony, znów do steru wrócą konserwatyści z junimistami i król się zgodzi rozwiązać senat. Tymczasem Florescu swą deklaracyą wywołał zdumienie: zapowiedział, że będzie dążyć do utworzenia wybornych stosunków z sąsiadami, a wewnątrz kraju zamierza popierać ciągły rozwój reform, uznanych za potrzebne przez opinję, i w handlowych rokowaniach z obcemi państwami będzie miał na względzie nie interesa rządzącego stronnictwa (t. j. bojarów), ale ogół kraju. Co mogła znaczyć deklamacya tak niezwykła w bojarskich ustach? Natychmiast posądzono gabinet o nieszczerość, zaczęto badać i wykryto, iż według planu, ułożonego przez Catargiu'ego, trzeba zwlekać, lawirować w izbie, a tymczasem zmienić wszystkich prefektów, wszystkie rady powiatowe i miejskie, posterunki poobsadzać swoimi ludźmi i wówczas dopiero rozwiązać izbę z wszelką pewnością, że wybory dadzą bojarską większość. Gdy się przekonano, że tak jest, postanowiono natychmiast zmusić rząd do rozwiązania izby, aby nie miał czasu przygotować wyborów po swej myśli. I owóż nad deklaracyą Florescu rozpoczęła się dyskusya. Szef junimistów Carp wręcz oświadczył, że nie wierzy zapewnieniom rządu, złożonego z wrogów wszelkiego postępu, a wódz radykałów Panu otwarcie powiedział: „Panie Catargiu, na końcu twego planu jest rozwiązanie izby — rozwiąż ją teraz!" Nareszcie szef młodych liberałów (frakcya „starych" liberałów Bratiana statecznie milczy z powodów wyłuszczonych na tem miejscu kilka dni temu) Jonescu postawił wniosek, aby rządowi wyraziła izba nieufność. Tak tedy przypuszczony był atak energiczny, izba grała *va banque*, rząd był zaskoczony, nie mógł się zoryentować, naradzić, chciał zyskać na czasie, więc Florescu stawia propozycyę, aby dyskusyę nad wnioskiem Jonescu odroczono na dni kilka i na ten czas zawieszono posiedzenia parlamentu. Ta propozycya przychodzi pod głosowanie i upada, mając za sobą 69, a przeciw 77 głosów. Znaczyło to, że izba nie chce zrobić rządowi najmniejszego ustępstwa; że mianowicie żąda decyzyi niezwłocznej: albo niech bojarski gabinet zaraz ustąpi, albo niech rozwiąże izbę.

Zrobiono tedy użytek z ewentualnego pozwolenia króla na rozwiązanie izby. Wybory muszą się odbyć bez zwłoki, a będą one dokonane bez rządowego kierownictwa, bo wszyscy prefekci, nieprzyjaźni bojarom, podali się do dymisyi, jak o tem doniósł nasz wczorajszy telegram. Jest tedy dezorganizacya władzy administracyjnej, co w znacznej mierze osłabi akcyę rządowo bojarską.

Oto jest sytuacya, która cień rzuciła na zbliżające się dni królewskiego jubileuszu i dla tego on zapewne minie nie tak uroczyście, jak zamierzano.

Poufne rokowania katolickiego centrum z konserwatystami w parlamencie niemieckim widocznie się rozbiły, skoro — jak doniósł wczorajszy telegram — komisya przyjęła pierwsze dwa paragrafy ustawy o funduszu obrocznym nie podług rządowego projektu, lecz zgodnie z wnioskiem konserwatystów. Dwa dni temu (w nr. 57) wyłuszczyliśmy na tem miejscu różnicę między rządowym a konserwatywnym projektem. Różnica ta na niekorzyść autonomji dyecezyj katolickich jest ogromna. Konserwatyści w swoim wniosku nietylko krzywdzą prawa proboszczów do otrzymania tej własności ich, która w dniach barbarzyńskiej walki była im nieprawnie zabrana, ale nadto okazują ubliżającą nieufność do obywateli katolickiego wyznania, bo nie im dają zarząd funduszem obrocznym ale komisyom z pięciu członków, z których trzej byliby mianowani przez rząd i decydowaliby zawsze, bo inne postanowienie konserwatywnego wniosku głosi, iż do prawomocności uchwał dość trzech głosów. Ma się rozumieć, katolicy są oburzeni. *Germania* zapowiada, że biskupi nie przyjmą ustawy podług brzmienia nadanego przez konserwatystów i w ten sposób sprawa, choć załatwiona przez parlament, pozostanie nierozstrzygniętą i jako taka — raną, jątrzącą się jak dotąd.— Zapewne w jakimś związku z tą kwestyą stoi fakt dymisyi Gosslera, którego następcą będzie podobno naczelny prezydent wielkiego księztwa poznańskiego hr. Zedlitz-Trützschler. Przypuszczamy, że jest tu jakiś związek między losem ustawy o funduszu obrocznym a dymisyą Gosslera na tej podstawie, że — o czem już także pisaliśmy — katolicy ostatecznie możeby się poufnie porozumieli z rządem co do praktycznego przeprowadzenia ustawy, ale mogliby to uczynić tylko z takim rządem, w którym nie zasiadałby taki wróg katolików, jak Gossler.

Głoszą w Berlinie, że Bismark starał się w tych dniach zbliżyć się do cesarza, lecz jego zabiegi pozostały odtrącone. Ta okoliczność przestraszyła liberałów, którzy się obawiają, aby nie łaska monarsza i na nich nie spadła. Umyli tedy ręce, t. j. centralny komitet liberalny ogłosił, że bez jego wiedzy i woli lokalny liberalny komitet w 19ym hannowerskim okręgu postawił kandydaturę Bismarka. Nie jest-że to afront dla „starego" kanclerza?

Zgromadzenia przedwyborcze.

Tarnów 8 marca.

Zgromadzenie przedwyborcze większej własności, któremu przewodniczył p. Adolf Dobrzyński, było stosunkowo dosyć liczne. Po zagajeniu poseł hr. Męciński postawił kandydaturę dotychczasowego posła do Rady państwa z okręgu Tarnów-Pilzno-Mielec-Dąbrowa, p. Władysława Struszkiewicza, poczem gdy mimo wezwania nikt innej kandydatury nie podniósł, zabrał głos p. Struszkiewicz i powiedział w streszczeniu, iż wobec tego, że przed miesiącem składał sprawozdanie ze swej działalności w Radzie państwa i wobec dłuższej już swej publicznej działalności, za którą w swoim czasie otrzymał uznanie właśnie w tem gronie wyborców, od składania tak zwanego wyznania wiary politycznej czuje się być wolnym, że jednak należy właśnie wobec tego grona wyborców, a i wobec kraju wypowiedzieć przy dzisiejszem położeniu rzeczy słów kilka, określających to położenie. Wynik wyborów już dokonanych w całym kraju świadczy wymownie, że żywioły zachowawcze na szczęście nietylko przeważają, ale imponującą mają większość, a usiłowania stronnictwa tak zwanego demokratyczno-polskiego nie mają powodzenia. Mimo to stanowczo potępić wypada dążności tego stronnictwa, które wywieszając zszarzały sztandar demokratyczny — działając w imię niby to uczuć patrjotycznych, używa środków lud demoralizujących i destrukcyjnych — głosi wprost fałsze i nieprawdy, byle dojść do znaczenia i władzy. Powołuje się na Kościuszkę i Konstytucję 3 go maja, a zapomina, że hasłem bohaterów tej epoki, jak i późniejszych ofiar na ołtarzu Ojczyzny i pełnych chwały i poświęcenia walk, nie był tak zwany demokratyzm, ale: Bóg i Ojczyzna!

Hasła takie, jakie stronnictwo to rzuca między masy narodu, hasła, które nawet w narodach politycznie niepodległych, ekonomicznie i umysłowo wysoko rozwiniętych, wywołują niebezpieczne przejścia, u nas, czy w dobrej, czy w złej wierze rzucone, są co najmniej błędem — co w polityce równa się zbrodni. U nas hasła te, chociażby gdzieindziej były rzeczywistym czynnikiem życia narodowego, nie powinny nawet włosa na naszej poruszyć głowie, bo rozuamiętniają, a nam spokoju potrzeba; bo dzielą, a nam potrzeba jedności i siły do odparcia przeciwności i złej woli, zewsząd na nas czyhającej.

I cóż wreszcie czyni to stronnictwo dla owych przez się wrzekomo tak gorąco, wysoko stawianych ideałów? — Arcykapłan tego stronnictwa szarza swe stanowisko członka najwyższej władzy autonomicznej i jak prosty ajent agitacyjny goni do Tarnopola za Jekelesem przeciwko Czerkawskiemu i z odwagą, godną lepszej sprawy, z ratusza lwowskiego, z którego zresztą już różne trudne do pojęcia rzeczy słyszeć w ostatnich czasach niestety byliśmy zmuszeni, rzuca gronu ludzi w kraju niewątpliwie wysoko zasłużonemu krwawe obelgi i uczy naród, że stronnictwo to, zdaniem jego, niedołężne tak, że nawet jakiegokolwiek programu swego w całości ułożyć nie było w stanie; że w odezwie swej ostatniej najgłówniejszej, zdaniem jego, rzeczy, to jest taktyki działania nie wskazało. Zapomina zapewne w wysokiej swej mądrości ów wędrowny nauczyciel nowomodnego patrjotyzmu i rozumu stanu, że taktyki działania żaden doświadczony polityk nigdy naprzód nie odsłania i że tylko żakom politycznym przelaczyćby można, gdyby o sposobach i środkach działania naprzód *urbi et orbi* głosili. Młody adept tego stronnictwa znowu z ratusza krakowskiego wygłasza wprost fałsze i prawi bez zarumienienia narodowi, że większość Koła polskiego, z większych właścicieli się składająca tylko swoim egoistycznym celom służy i dla nich z przewagi swej korzysta — bo przecież zawarła z rządem ugodę indemnizacyjną, jakby to ciężaru długu administracyjnego cały kraj nie był obowiązanym ponosić i za niego odpowiadać; że uchwaliła podatek spirytusowy — to także oczywiście dla siebie — a nie wie ów wielki statysta demokratyczny, że właśnie owa większa własność tak ciężko dotkniętą została tym podatkiem i że z kraju całego taż większa własność tak bardzo stanowczy, bo nawet demonstracyjny opór wobec dotyczącej ustawy stawiała. Zapomina dalej ów znakomity znawca stosunków krajowych, że ta przez niego wyszydzona staranność o możność handlu nierogacizną, to najkonieczniejsza obrona najbiedniejszego włościanina.

I jakichże to ludzi dla rzekomo skuteczniejszego popierania interesów kraju stawiają ci panowie? — Jekelesa przeciw Czerkawskiemu — Michalka przeciw Chotkowskiemu — Orzechowskiego przeciw Straszewskiemu i innych tym podobnych.

Cóż wreszcie jest w ich programie?—Śmiało powiem, że to, co tam rozsądnego, to nie ich własność i nie ich wynalazek, boć to żądania, postulata, wreszcie program właśnie owej większości dotychczasowej — a do reszty, to Bodaj czy po głębszem zastanowieniu sami przyznać się będą mieli ochotę.

Z ręką na sercu powiadam i to zresztą i szersze koło ludzi wraz ze mną w publicznej pracy udział biorących wie, że nie jestem ani reakcjonistą ani nawet takim konserwatystą, jakim przedstawiać ludzi umiarkowanych, trybunowie stronnictwa tak zwanego demokratyczno polskiego uważają za stosowne; szczerze jestem zwolennikiem jak najszybszego, ale w normalnych i możliwych warunkach rozwijającego się postępu; ale chroń mię Boże i naród mój od takiego postępu, jakiego prorokami lub pionierami mienią się ci panowie, co, łamiąc ustawy przy ich współudziale uchwalane, zarazem dla zamaskowania swych celów szerzą nienawiść warstw społecznych w agitacji, walczą fałszem i nieprawdą.

Lecz dosyć o tem, może ktoś powie, że zanadto; ale wypowiadając to, chciałem tylko naznaczyć, że wypada, mojem zdaniem, śmiało i otwarcie, mając poczucie prawdy i słuszności za sobą, rozprawić się z tymi, co wywieszając, jak już rzekłem, zeszarzały sztandar, zamącają z umysłu czy niechcący rzeczywiste poczucie narodowe i osłabiają przez to siłę odporną i tak już zresztą znękanej naszej ojczyzny.

Nie powinniśmy, zdaniem mojem, pójść śladem staroczechów, którzy właśnie brakiem konsekwencji i odwagi w bronieniu zasad, dla dobra swego kraju przyjętych, stracili grunt pod nogami.

Wierzę, że kraj, że naród zrozumie, iż fałszywi prorocy, choćby naj... wymowniejsi, nie są tymi przewódzcami za którymi dla dobra kraju iść wypada i że stare, prawdziwie patrjotyczne hasło: Bóg i Ojczyzna, poparte czynami odpowiedniemi, znajdzie zawsze echo należyte i posłuch.

Co do postępowania przyszłego w Radzie państwa, gdybyście Panowie mandatem swym mnie zaszczycili, to w krótkości tylko zaznaczę, że, stojąc przy łączności Koła polskiego z Sejmem, jasno mamy wskazane żądania i postulaty, których więcej lub mniej szczęśliwe przeprowadzenie zależeć będzie od okoliczności. W każdym jednakże razie przy autonomji kraju naszego, ba nawet przy koniecznem w wielu bardzo kierunkach jej rozszerzeniu stanowczo obstawać będę. Zachowanie swobód obywatelskich, a nawet ich możliwe i pożądane rozszerzenie należy także do naszych wspólnych celów, a zdobycze ekonomiczne, a właściwie możność rozwijania i podnoszenia bogactwa narodowego w wielu kierunkach oto staranie, któremu w miarę moich skromnych sił pracę moję poświęcę.

Co do przyszłego stanowiska Koła polskiego — w ugrupowaniu stronnictw w Radzie państwa, nic naprzód pewnego oznaczyć się nie da w obec niejasnego jeszcze obecnie położenia, to jednak więcej jak pewna, że nie dla każdej większości będziemy do wzięcia i że ani z hegemonistami niemieckimi, ani z radykalnymi moskalofilskimi Młodoczechami trudno sobie wyobrazić, by Koło polskie ręka w rękę iść mogło. — A w obec cennego stanowiska Korony — tego najwyższego czynnika konstytucyjnego — do nas, którego tylokrotnie z wdzięcznością doświadczyć mieliśmy sposobność, nie obawiam się naszej roli chociażby w mniejszości.

Jeżeli więc w obec tego, co powiedziałem Szanowni Panowie, zaszczycić mnie zechcecie waszem zaufaniem i nadal, to jestem do waszego rozporządzenia, jako też oświadczam, że gdybyście przy zdarzonej sposobności uznali za konieczne dać mi uczuć, że nie czynię zadość w jakimkolwiek kierunku włożonym na mnie obowiązkom, z poddaniem się waszej woli nie będę stawiał przeszkód powołaniu w moje miejsce godniejszego.

Po tej, oklaskami przyjętej mowie, rozwinęła się żywa dyskusja, w której poseł hr. Męciński podniósł z naciskiem zachowanie się miast prowincjonalnych przy akcji wyborczej, które nie poszły za gorszącym przykładem stolicy kraju, a w odpowiedzi na wywody dra Busia, zaznaczającego, że dotychczasowa większość sejmowa i Koła polskiego błądziła tem, że do pracy nie dopuszczała ludzi z talentem i możnością pracowania, do pracy publicznej, jeżeli nie należeli do pewnej sfery — podniósł, że rzecz się ma wprost przeciwnie i zacytował na prędce kilka nazwisk, jak Zyblikiewicz, Rydzowski, Piotrowski, Sawczyński, Czerkawski, Madejski i wielu innych, jako dowód błędnego mniemania.

P. Fibich i hr. Rey nie mogli na razie dopatrzyć się różnicy w tak zwanym programie lewicy ufając w dobrą wiarę ludzi tam działających i obstawali za tem, by nie dzielić lecz łączyć, nie jątrzyć lecz łagodzić przeciwności dla dobra narodu; podnoszono dalej niektóre żądania, przypominając je pamięci przyszłego posła, jak konieczność zmiany procedury cywilnej — zmiany ustawy spirytusowej i kontyngentowej, skutecznej ochrony rolnictwa przy zawrzeć się mających traktatach handlowych, spraw taryfowych, zcentralizowania i upaństwowienia kolei żelaznych, a wreszcie hr. Rey w uznaniu dotychczasowej gorliwości byłego posła do Rady państwa i jego znanej miłości dla kraju, doświadczonego politycznego działania — upatruje pewność, że tenże i nadal jednomyślnie jak dotąd zaufaniem wyborców obdarzony — będzie się starał popierać i jąć się wszelkiej pracy w jego możności leżącej — skądkolwiekby jej inicjatywa wyszła.

Ze Stanisławowa nam piszą:

W ubiegłą niedzielę 40 wyborców z kurji większej posiadłości zebrało się w sali rady powiatowej, a prezes komitetu p. Brykczyński zagaił posiedzenie i wypowiedziawszy żal z powodu rozdwojenia jakie zapanowało w łonie obywatelstwa, podniósł zrzeczenie się kandydatury przez p. Włodzimierza Gniewosza jako czyn wysoce obywatelski i wyraził nadzieję, że teraz owo rozdwojenie ustąpi.

Tu zabrał głos p. Wojciech hr. Dzieduszycki i wyłuszczył swoje poglądy na sposób, w jaki ak ważne wybory odbywać się powinny. Mówca życzyłby sobie, ażeby obywatelstwo zobowiązało się wszelkich agitacyj zaniechać i nigdy się do nich nie uciekało. Obywatele powinni się zjeżdżać tuż przed wyborami, wysłuchać kandydatów, wybadać ich rozważyć ich kwalifikacje i nie ulegając żadnemu wpływowi, nie kierując się żadnemi względami, wedle własnego tylko uznania i sumienia głosować za najgodniejszym.

Przemówienie hr. Dzieduszyckiego wywołało dyskusję, w której brali udział pp. Jaroszyński, Puzyna, Ohanowicz i Bykowski. Ten ostatni zalecał dawny zwyczaj stawiania kandydatów przez samych wyborców bez względu czy ktoś jest uznanym za kandydata i poleconym przez przedwyborcze komitety. Z jednej mowy programowej — rzekł p. Bykowski — nie można sądzić o człowieku, ani go poznać. Trzeba znać jego życie, patrzeć na jego czyny i sądzić z rezultatów działalności, której się poświęcał. Wybory zanadto poważną są sprawą, ich wynik zanadto żywotną kwestją, żeby kierować się innemi względami nad obywatelskie sumienie; komu to sumienie przyzna warunki potemu powinien być wybranym, komu ich odmówi — ten ustąpić powinien godniejszemu.

P. Włodzimierz Gniewosz postawił wniosek, aby przy stanowczem głosowaniu tylko ci, którzy głosują na kandydata uznanego przez większość, oddawali wypełnione kartki głosowania, inni niechaj oddadzą kartki próżne.

Wniosek ten przyjęto, wybrano nowy komitet i zarządzono głosowanie próbne, przy którem p. Cieński otrzymał większość głosów. Gdy ten

---

49)

NAD SIŁY.

POWIEŚĆ

przez

JADWIGĘ WITTOWNĘ.

(Ciąg dalszy.)

— Co to za list? — spytał niedbale Jerzy.

Zawahała się na sekundę tylko i zaraz podała mu go do przeczytania, ruchem zupełnie naturalnym. Jerzy spojrzał na podpis, a potem czytał od początku:

„Szanowna pani!

„Natychmiast po otrzymaniu łaskawego jej pisma, udałem się do pana N., i oświadczyłem, że pan Jerzy Moderski nie przyjąłby współpracownictwa w dzienniku, gdyby nie był podpisywany jako współredaktor na każdym numerze, i nie miał stanowczego głosu w komitecie redakcyjnym. Pan N. ma się naradzić ze swym wspólnikiem, i gdy tylko da mi odpowiedź, nie omieszkam osobiście przynieść ją szanownej pani, której piszę się powolnym sługą. Leonard Gajski."

Pięć minut minęło w grobowej ciszy. Mąż powtórnie list przeglądał i starał się widocznie treść jego nie dość jasną zrozumieć; żona jak gdyby dopiero teraz pojmowała niestosowność swego czynu, mieniła się na twarzy, a ręce jej lekko drżały.

— Wytłómacz mi to — rzekł nakoniec Jerzy spokojnie, bez śladu gniewu.

I Ludka z nadzwyczajną wymową odrazu mu wytłómaczyła. Ośmielała się coraz więcej, bo on patrzył na nią zagasłemi trochę oczyma, zmęczonemi może od całodziennego wpatrywania się w drobne pismo.

Było to tak

Pan Gajski w Zakopanem często z nią rozmawiał, unosząc się bardzo nad rozumem i zdolnościami jej męża. Przyszło jej wtedy na myśl, że byłoby dobrze i korzystnie, gdyby Jerzego zaproszono do stałego współpracownictwa w nowym dzienniku polityczno-ekonomicznym, z dodatkiem naukowym, o którym wiele już mówiono, a do którego, między innymi, miał należeć Gajski, będący w pokrewieństwie z jednym z wydawców. Wspomniała mu o tem wtedy, Gajski obiecał zająć się tą sprawą po powrocie do Warszawy i przed kilku dniami pisał do niej właśnie, że Jerzy jest usilnie proszony o współpracownictwo. Ona jednak nie napróżno przez Kraków przejechała. Tam dopiero dowiedziała się, kim był jej mąż, i dla niego stała się ambitną; na propozycję Gajskiego dała odpowiedź odmowną i zażądała współredaktorstwa — to i zaszczytniejsze, i korzystniejsze.

Teraz jasnem było dla Jerzego wszystko, a więc i to także, że rozpoczynała się między nim a żoną epoka walki. Któż byłby tak śmiałym, żeby ręczyć teraz za rezultat i wróżyć Jerzemu zwycięztwo?

Podniósł oczy na stojącą przed nim kobietę

Była wyniosła, majestatyczna i piękna

— Istna Grażyna... — pomyślał.

Ta jej piękność czyniła na nim wrażenie; przymknął oczy, aby spokojniej zastanowić się, co mu czynić wypadało.

Ona tymczasem skończyła mówić i ciekawa była niezmiernie, co on powie na jej śmiałe projekta.

Po chwili, z czułością cokolwiek wymuszoną, Jerzy przyciągnął ją ku sobie, i pieszcząc jej bujne włosy, całując oczy i usta, rzekł jej miękko, leniwie:

— Jakaś ty dobra, że za mnie o tem wszystkiem myślałaś; aby ci choć trochę oszczędzić kłopotu, to powiem ci odrazu, że i tego redaktorstwa nie przyjmuj w mojem imieniu; wytłómaczenie się zostawiam twej mądrej główce.

Ludka spojrzała mu w oczy, ale prócz miłości, nic w nich nie wyczytała.

— Ale dla czego?... — zaczęła żywo.

Zamknął jej usta pocałunkiem.

— Nie mówmy już dziś o interesach; ja skończyłem z niemi, kiedy mam ciebie, moja droga pani.

Spuściła głowę w milczeniu. Powoli wysunęła się z jego ramion i odeszła zamyślona.

Rozumiała tylko, że on odrzuca to stanowisko, przez nią wymarzone, i że czeka ją przykrość — napisanie odmowy.

Natomiast nie pojmowała, dla czego był tak serdeczny, i wpadła na błędną myśl, że okazuje swe uwielbienie dla jej ministerjalnej głowy.

Jednocześnie strach ją ogarnął. A gdyby się pomyliła? A gdyby on był tak słabym, jak inni, jak Tadeusz, albo jak Butowt ostatniemi czasy? A gdyby te przymioty, które mu w marzeniach swych przyznawała, nie istniały wcale, a on nie miał stanowczości, ani energji w działaniu? gdyby niezdolny był dać opieki kobiecie, i to takiej kobiecie, jak ona?

Zaczęła się lękać naprawdę i postanowiła badać go.

Następnych dni kilka nie uspokoiło jej bynajmniej. Jerzy nie odrywał się od biurka, a gdy umyślnie zagadnęła go parę razy w kwestjach zawiłych swego pensjonatu, uśmiechał się do niej tkliwie, z roztargnieniem w oczach i odpowiadał:

— Mnie się pytasz, Ludko? Ale ty sama wiesz lepiej.

Mówił z przekonaniem, które żonę zaczynało gniewać; były jednak rzeczy, których nie wiedziała, a w których on mógł ją objaśnić, gdyby się zainteresował trochę.

On zaś pisał a pisał.

Teraz już prawdziwe niezadowolnienie malowało się na wyrazistej twarzy Ludki, prawdziwy niepokój przeniknął i objął jej serce.

Ileż to razy w młodem swem życiu doznawała uczucia osamotnienia i strachu, że nie podoła wszystkiemu, co na nią spaść może. Sądziła, że z obawą tą pożegnała się na zawsze w dzień ślubu, a teraz znowu wyrosła ona i spokój mąciła. Lepiej było zostać niezamężną i prowadzić dalej pensjonat.

Ludka nie była zadowolnioną z porządku w zakładzie. Dawało się spostrzedz pewne rozprężenie: przepisów zdrowia i hygjeny nie dosyć pilnowano, wykłady szły opieszale, nauczycielki powaśniły się z sobą, między pannami potworzyły się stronnictwa, stosownie do ich sympatji i antypatji.

Zdawało się niekiedy pani Moderskiej, że pomoc jej, zamiast być użyteczną, obezwładnia tylko pannę Helenę, która miała za mało sam dzielności i energji. Ale Helena nie przyznawała się do tego, i gdy Ludka nie przyszła czasem od rana, rozpaczała za nią.

Powrót Ludwiki był niewymowną pociechą dla Izy Dornerówny. Stosunki jej z rodziną Wyszowskich stały się blizkiemi i częstemi, jak rawniej zwiększyło się też prawdopodobieństwo spotkania Adasia.

Od owego przelotnego widzenia go w powozie Müllerów miesiąc upłynął, i o tyle spokojniejszą była Iza, że wiedziała o powrocie Müllerównej na pensję.

Była to panienka szesnastoletnia, wypieszczona, egzaltowana, chorowita, a bez matki wychowana.

Podobała się Adasiowi jej drobna postać, a więcej jeszcze miljon posagu, o którym w biurze starego bankiera wszyscy mówili. Zrobił wizytę i zręcznie wystawił siebie w interesującem świetle.

Na lato rodzina jego rozjechała się w różne strony; on sam jeden pracował wśród miejskiego skwaru. Brak życia familijnego był mu nieznośny, do domu pana Müllera wiodła go nieprzeparta siła, prawdziwa sympatja. Z panienką mówił o swej starszej siostrze jak o świętej, którą czcił na kolanach, i tem ją oczarował od razu.

Później szło coraz łatwiej. Adaś, gdy chciał, umiał być przyjemnym. Miljon w perspektywie słodził mu wszystkie utrudzenia.

Kasia Müllerówna powróciła na pensję szalenie rozkochana w młodym Wyszowskim, tęskniąca, roztargniona, słabsza niż dawniej

Między kajetami kryła starannie kilka listów Adasia i jego fotografję, a wkrótce podczas spacerów w ogrodzie zawiązała przyjaźń ze starym stróżem Grzegorzem i nie przeszła nigdy koło niego bez rozmowy.

O tem jednak nie wiedziała Iza i była spokojniejsza.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

rezultat ogłoszono, oświadczył p. Cieński, że zrzeka się kandydatury na rzecz p. Wojciecha hr. Dzieduszyckiego, ale p. Dzieduszycki, rozważając horoskopy przyszłej Rady państwa, podniósł, że jako wybitny autonomista dla swych ustalonych zasad nie mógłby teraz przyjąć mandatu, bo pominąwszy zdrowie, na którem mówca obecnie szwankuje, nie czuje w sobie zdolności do kauczukowej akrobatyki, która może być cennym a potrzebnym przymiotem dla posła, wchodzącego w skład przyszłej Rady państwa. Mówca nie wątpi, że przyjdzie czas, kiedy będzie mógł znowu przyjąć mandat, będzie to wtedy, kiedy się Czesi opamiętają, a rządy lewicy upadną.

P. Cieński zabrał jeszcze raz głos i zapewnił, że jak dawniej tak i nadal będzie się starał godziwie dla kraju pracować.

Dnia 9 marca odbyły się wybory wobec komitetu, w skład którego weszli pp. Burzyński, Bykowski, Doszot, Gniewosz, Jabłonowski, Jaroszyński i Ładomirski. P. Cieński otrzymał głosów 59. Kartek niewypełnionych oddano 30.

Wybory do Rady państwa.

Nowa Reforma wzywa tych posłów polskich, którzy zaliczają się do obozu liberalnego, aby w Kole Polskiem utworzyli drugie, mniejsze Koło i w tem Kółku przestrzegali jak naściślej solidarności, a uchwały tego Kółka przeprowadzali następnie w Kole.

Będziemy tym sposobem mieli dwupiętrową solidarność: jednę, której będzie przestrzegało 10 posłów — (bo tylu jest zdaniem *Nowej Reformy* liberałów w Kole Polskiem) — i drugą, która będzie obowiązywała wszystkich 57 członków Koła Polskiego

Wyznajemy otwarcie że propozycja *Nowej Reformy* wydaje się nam niebezpieczną i wolelibyśmy, żeby posłowie liberalni nie usłuchali rady jaką im daje p. Romanowicz. Dzielenie Koła Polskiego na Kółka i Kółeczka będzie miało ten skutek, że posłowie zatracą myśl o kraju i o jego potrzebach, a zaczną interesować się tylko sprawami swoich stronnictw. Wszak widzieliśmy to na naszym Sejmie podczas poprzedniej kadencji, a widzimy to ciągle w innych ciałach prawodawczych; wyrabia się ambicja klubowa i opanowuje tak umysły posłów, tak przenika ich całe jestestwo że ani dostrzegają tego, jak interesa swego klubu stawiają wyżej od interesów kraju.

Twierdzenie zaś *N. Reformy*, że „brak takiej (jak ona proponuje) organizacji żywiołów opozycyjnych w dawnem Kole polskiem był najważniejszą przeszkodą skutecznej akcji naszego (to jest liberalnego) stronnictwa, a najsilniejszym czynnikiem przewagi stronnictwa rządowego;" — owoż twierdzenie to nie wytrzymuje krytyki, gdyż skoro tylko liberałowie utworzą „Kółko liberalne" i zwiążą się solidarnością drugiego stopnia, to „stronnictwo rządowe" (według terminologji *N. Reformy*) utworzyć przecie będzie mogło także „Kółko konserwatywne", związać się będzie mogło także solidarnością wyższego stopnia i bić nią liberałów, ale już wtedy na gorzkie jabłko

Bo dzisiaj, gdy który liberał przemawia w Kole, reszta jego członków widzi w nim posła z Galicji a więc kolegę i patrjotę, pracującego nad dobrem kraju; słucha go tedy, podziela lub nie podziela jego zapatrywań, ale w każdym razie nie czuje do nich niechęci. Wtedy zaś po powstaniu Kółka liberalnego — gdy który liberał głos zabierze, każdy inny poseł nie będzie w tym głosie słyszał echa z kraju, echa tak miłego na obczyźnie, ale uchwałę powziętą na tle doktryny liberalnej i pod wpływem ambicji klubowej, uchwałę, której ma bronić solidarność drugiego stopnia... Nie, chyba nie byliby ludźmi ale aniołami, ci inni posłowie, jeżeliby dla takiej uchwały mieli serce tak samo otwarte, jak mają dla żądań wypowiadanych przez posła, który jest reprezentantem ukochanego kraju, a nie liberalnego „Kółka".

Zatem obóz liberalny tylko straci jeżeli takie „Kółko" założy. Właściwie więc, my jako organ konserwatywny i nielubiący żydowskiego liberalizmu, powinniśmy popierać projekt p. Romanowicza. Jeżeli zaś tego nie czynimy, to dla tego, iż uważamy, że wejście na tę drogę może doprowadzić do tego, iż w Kole powstaną walki stronnicze i ambicje klubowe, a na nich interes kraju jak najgorzej wyjdzie.

* * *

Wybór ściślejszy w Gracu wypadł tak, jakeśmy wczoraj przepowiadali, liberał Carneri upadł a w miejsce jego wybranym został narodowiec niemiecki profesor Hoffmann. — Wybór z grackiej izby handlowej wypadł także niekorzystnie dla liberałów — wyszedł tam zwycięzko fabrykant maszyn Ludwig w miejsce dotychczasowego posła hr. Wurmbranda. W Styrji zatem utracił liberalny obóz trzech posłów, którzy obok Plenera, Herbsta i Suessa najwybitniejsze miejsca w nim zajmowali, tj. hr. Wurmbranda, Carneriego i dr. Magga.

W Wiedniu także stracili liberałowie dwóch bardzo wybitnych posłów, tj. Fryderyka Suessa i dr. Weitlofa. Fryderyk Suess upadł na dzielnicy Sechshaus w walce z mechanikiem Schneiderem, Weitlofa zaś, posła ze śródmieścia, musieli liberałowie poświęcić, gdyż w przeciwnym razie hofrat Exner nie byłby zasiadał w parlamencie. Exner był dotychczas posłem z Hernalsu, usposobienie jednak ludności Hernalsu zmieniło się tak dalece, że nie można było nawet marzyć o tem, aby liberał tam przeszedł, owóż liberałowie postawili kandydaturę Exnera w dzielnicy, która jeszcze całkiem w ich mocy jest tj. w śródmieściu, a w Hernalsie popierali kandydaturę demokraty Kronawettera. Dla Weitlofa już miejsca nie było; a Kronawetter jak wiemy upadł.

Kronika paryska.

Paryż 6 marca

(Ciąg dalszy.)

Dla nas, przywykłych do pożywnych krupników, do zawiesistych zup i rosołów, to już najpierwsza paryzka zupka z wkruszonym chlebem *obligato*, z miejsca nie szczególnie o dalszym ciągu reszty wróży. Jakoż po niej idą porcyjki ryby, mięsa wreszcie jarzyny, wreszcie deser, owoce lub ser, a wszystko w mikroskopijnych wymiarach, wszystko dziwnie dla naszych polskich żołądków szczupłe, beztreściwe.

Trzeba mi było do Paryża przyjechać, aby zobaczyć bifsztyczek tak drobny tak nikły, że nie tknąłem go, tylko przez ciekawość zabrawszy ze sobą, zważyłem go skrupulatnie; ważył netto 27 gramów, o trzy gramy mniej niż dwa zwyczajne listy, razem wzięte. Trzeba mi było do Paryża przyjechać, aby przekonać się, że można dostać w charakterze jarzyny do mięsa połowę średniego ziemniaka, rozkrojoną na cztery cząsteczki, aby się konsument broń Boże nie udławił.

— Garson — woła gość w restauracji, — Zamówiłem kotlet z jajkiem a wy mi dajecie samo jajko Gdzież kotlet?

— Pod jajkiem — odrzeknie z uprzejmym uśmiechem garson.

To jest, a raczej była anegdota. Dzisiaj to jest rzeczywistość.

Wszystkie te potrawy podawane są na talerzykach, których wymiary nie sięgają naszych deserowych; tak samo noże i widelce, wszystko o połowę nieledwie mniejsze; powiedziałbym, że u nas pieskom na takich talerzykach jeść dają, a porównanie byłoby tem słuszniejsze że i gatunek zastawy całej bywa niezmiernie lichy. Ta szczupłość zastawy ma znowu swe źródło w tem, że im jest ta zastawa drobniejsza, tem więcej można jej natłoczyć na drobnych stoliczkach, otoczonych drobniutkiemi krzesełkami słomianem.

Przy stoliku, mającym 1 metr długości a 60 centimetrów szerokości tłoczą zazwyczaj czterech. Niemieckie przysłowie „gut gesessen halb gegessen", jest tu miane w pogardzie: nigdzie większa ciasnota tak nie imponuje jak w paryskiej restauracji między 6 a 8 godziną wieczorem.

Czytelnik domyślił się zapewne, że o restauracyjnych obiadach mówię. W samej rzeczy chciałem dać pojęcie przeciętnego obiadu płaconego w Paryżu po 2—3 franków i poręczam, że wizerunek jest wierny; siedzi się ciasno, zadusznie, na niskich, drobnych krzesełkach i je się Bóg wie nieco z talerzyków godnych najzupełniej takiej uczty. Lepsza zastawa, siedzenie i względnie jedzenie, zaczyna się dopiero z cenami wyższemi.

Jeżeli jednak zważymy, że tych co więcej na obiad wydają jest nie wielu, musimy zgodzić się na to, że średnio zamożny obywatel Paryża jada w najlepszym razie tak jak powyżej opisałem.

Francuzi nie mają przysłowia podobnego do wyżej cytowanego niemieckiego; mają za to inne: „qui dort dine". Przysłowie to w ich kraju jest najzupełniej prawdziwe: dobry sen posilniejszy bywa nieraz od takiego obiadu. Sypia się zresztą w Paryżu lepiej, niż na całym świecie; pościel francuska jest niezrównanie wygodna. Rolę tę pełni Francja oddawna.

Ale ja nie wyczerpałem bynajmniej przedmiotu, opisawszy w trzech słowach średni obiad paryski. O tym obiedzie jest dużo więcej do powiedzenia.

Naprzód nie wszyscy stołują się w restauracji. Ludzie żonaci, dzietni jadają w domu. Tym oczywiście lepiej jest, a zwłaszcza taniej; tyle jednak bywa w domowych gospodarstwach „odgrzewek", tyle buljonów od tygodnia sporządzanych i kupowanych na litry w tychże samych gargotach, że znowu ani w połowie nie dorasta poziomu zwykłego naszego obiadu domowego.

„Odgrzewki" są w ogóle plagą paryzkiej kuchni. Wziąć kawałek zimnego, zeschłego schabu onegdajszego, cisnąć go na patelnię i oblawszy „sosem generalnym" podać gościowi jako „une tranche de porc frais" — to dla paryzkiego kucharza chleb z masłem. To samo z kurą, kotletem, rybą—ze wszystkiem. Jeżeli się teraz zważy, że dzieje się to wszystko przy pomocy margaryny, można pojąć jakże to dla organizmu zdrowo.

Drugą plagą tej kuchni (mówię zawsze o kuchni średniej) jest uprzednie gotowanie mięs na pieczyste przeznaczonych. Tutaj przeszli Paryżanie Niemców nawet. Ich zupki czuć zawsze kozłem, albowiem figurujący w obiedzie z urzędu gigot, calutełki przeleżał w rosole godzinę lub dłużej. Jeżeli w obiedzie figuruje szynka, (potrawa, którą tu często na pieczyste jadają) to rosół czuć z pewnością wędliną i szynka przejechała przezeń tak samo jak gigot, jak rosbif, jak kura pieczona, jak wszystko; dlatego taka blada, wymiękła mizerna — jak znowu schab od ukropu zaczerwieniony.

Trzecią plagą średnich obiadów w Paryżu stanowi pośledniość prowizji. Na bogatsze stoły idą najlepsze części, najlepsze gatunki mięsa, drobiu itd. Są obiady dwufrankowe, które nigdy wołu gościom nie dają, tylko mięso krowie.

Wiadomo jak dobre są we Francji pieczarki; toż do nas w puszkach przychodzą. Otóż tylko w obiedzie wyższej ceny dostaje się pieczarki; w obiadach cen niższych pieczarki figurują wprawdzie na karcie, ale konsument dostaje... same ogonki, wierzchy poszły na stół lepszy. I choćby konsument trzy lata jadł te same obiady dwufrankowe, nigdy nie dostanie pieczarek, tylko ogonki, nigdy nie ujrzy w deserze gruszki bez plamki, nigdy nie dostanie wołu tylko krowę, zawsze szynka będzie wygotowana, kura sucha, a zupę czuć będzie kozłem, gęsią, wędliną i t. d.

Ostatnią plagę stanowi pseudo-wino, sztuczny dekokt, podawany dziś w Paryżu zamiast wina. Fałszowanie tego produktu wymagałoby całego traktatu. Wino paryzkie (zawsze mówię o średnich obiadach) z każdym rokiem jest gorsze, to jest pewna, ale dziś bywa nie rzadko przysposabiane bez odrobiny wina; są to chemikalja umiejętnie kombinowane i rozcieńczone, które dają też znać o sobie zdrowiu konsumenta, o ile ten nie może zdobyć się na gatunek wyższy. Pod tym względem w ciągu lat ostatnich zaszła olbrzymia różnica. Jeszcze przed laty pięciu, sześciu można było dostać w Paryżu litr naturalnego wina cienkiego „ochrzczonego" wprawdzie ale nieszkodliwego za 80 centymów, za franka. Dzisiaj za podwójną cenę jeszcze tego samego mieć nie można.

Dobrą stronę paryzkiej kuchni stanowi względna obfitość jarzyn i owocu podawanego w deserze. One to zapewne sprawiają że obiad mniej truje.

Taniość jednak i obfitość owoców i jarzyn jest nader względna. W tej chwili naprzykład i od grudnia począwszy, z powodu ostrej zimy pół franka płaci się za średnią gruszkę lub jabłko, a słynne niegdyś francuskie zupy jarzynowe: „soupe aux choux", „soupe paysanne", „potage printanier", „soupe à l'oignon" itp. ograniczają się na kilku liściach kapusty pływających w talerzu chudego rosołu.

* * *

Ale, powie czytelnik, czemże się to dzieje, dlaczego taki kontrast stawiasz nam przed oczyma, kiedy kuchnia paryzka z dawien dawna słynie ze swej dobroci i wytworności? Na to odpowiedzieć wprost, byłoby nie w porę; uczynię to za chwilę. Przywykły od dzieciństwa do wzorowej kuchni polskiej, słyszałem i ja zawsze od krewnych i znajomych powracających z Paryża słowa pochwały o tamecznej kuchni, o kuropatwach utrefionych à point, niby pomarańcza podrumienionych, o indykach truflowanych, o niezrównanych pasztetach itd. Odnoszą się przeważnie te opowiadania do epoki trochę dawniejszej, do czasów cesarstwa, kampanji włoskiej, kiedy to Café Anglais, skromna dziś choć zawsze reputowana i droga restauracja była najpierwszą w Paryżu, a jedną z najwykwintniejszych ulic była prawie zapomniana dzisiaj rue du Helder. Ale przepaść dzieli tamte czasy od dzisiejszych, i to co wówczas dostępnem było dla średniej sakiewki, dziś książęcemu tylko budżetowi służy. I już po wieki wieczne w Paryżu wszyscy co książęcym budżetem nie rozporządzają, skubać się muszą, aby wymieszkać i wyżyć o ile za podstawę obiadu nie chcą lub nie mogą przyjąć chleba i jarzyn, a mieszkać nie życzą sobie w pokojach a raczej klatkach mających tylko jednę ścianę, to jest od ulicy, a zresztą pięć „forsztowań", to jest trzy z boków, jedno pod stopami i jedno nad głową, — co daje na każdy pokój pojedyńczy pięć sąsiedztw, nie licząc szóstego, — wrzaskliwej ulicy. Tak bowiem stawiają się obecnie wszystkie domy i hotele w Paryżu (także z wyjątkiem książęcych) i kto znajduje się „w ciszy" swego gabinetu, słyszy najlżejsze poruszenie stołka u pięciu naraz sąsiadów. Byłoby nawet do pomówienia o tem obszerniej; dotknąłem jednak tej kwestji mimochodem i, aby jedynie dać pojęcie o tej jeszcze jednej miłej stronie życia paryzkiego, wspomnę niedawno zmarłego, nieodżałowanego Oktawiusza Feuillet, który lubiąc Paryż i spokój pragnął pogodzić to dwoje z sobą. (C. d. n.)

Powodzie w Galicji.

Dziś otrzymał Wydział krajowy od swojego inżyniera p. Ludwika Sobolewskiego, delegowanego do Tarnobrzega, raport z 10 bm., o przyczynach i rozmiarach klęski powodzi, który prawie w całości zamieszczamy.

Zator utworzył się w niedzielę 8 marca o godzinie 6 wieczorem, naprzeciw klasztoru w Tarnobrzegu. Wkrótce podniósł się stan wody na Wiśle do wysokości starych wałów, która wkrótce zaczęła się przelewać przez koronę nowo zbudowanego wału po prawym brzegu w Podłężu, poniżej Dzikowa.

Po przeciwnej stronie w Królestwie, również przerwała woda wały i zalała przybrzeżne wioski

W niedzielę wieczór, między 10 a 11 godziną, spiętrzona Wisła przerwała wały między Miechocimem a Kaimowem i zalała niziny Miechocima, Kaimowa i Nagnajowa. Około 11 godziny wieczorem zaczęła woda z krą spływać napowrót do Wisły przez wał obok skały w Miechocinie i utworzyła silny prąd obok zatoru przy wałach prawego brzegu w dół rzeki. W nocy przerwała Wisła świeżo podniesiony wał w Dzikowie poniżej „skały na wianku" i wyrwą długości 60 metrów wystąpiła na pola, zalewając Dzików, Wymysłów, Podłęże, Zakrzów, Sielec, Wielowieś, a następnie i inne miejscowości.

Do godziny 12 we wtorek było pod wodą: w Podłężu 30 domów, w Zakrzowie 45, w Sielcu 38, w Wielowsi 40, w Trześniu 10 domów

Starostwo i Wydział powiatowy pracują z nadzwyczajną energją w celu ulżenia niedoli mieszkańców Autonomiczni i rządowi urzędnicy rozwożą żywność i zbierają daty.

Udzielone przez Wydział krajowy i Namiestnictwo wsparcie dla powodzian po 300 zł., wystarczy na kilka dni, poczem będą musiały być przyznane dalsze zapomogi, gdyż ludność zaskoczona wodą, nie może się bez pomocy z zewnątrz postarać o żywność, brak jest bowiem czółen

Starostwo otrzymało dotąd następujące depesze:

„**Nadbrzezie** 10 marca, 9 godzina rano. — O godzinie 7 ruszył lód od Koćmierza na dół. Kra płynie pastwiskiem koćmierzowskiem, a zatrzymuje się w Nadbrzeziu. — W Koćmierzowie woda szybko rośnie, dochodzi do korony wałów.

Nadbrzezie 10 marca godzina 10 rano. Lody na Sanie odeszły szczęśliwie o godzinie 2 w nocy przy średnim stanie wody i nie zatrzymały się nigdzie. Woda stale opada, obecnie wynosi jej stan 1.50 nad zero. Woda idąca od Dzikowa polami zalała Wielowieś, uszkodziła drogę i tor kolejowy.

Nadbrzezie 10 marca, godzina 11 rano. — We Wielowsi już 36 domów pod wodą, która stale się podnosi i coraz szersze obszary zalewa. Zapewne nie długo Zarzekowice i Nadbrzezie będą pod wodą, jeżeli się nie uda sprowadzić jej szluzą w Zarzekowicach lub rozkopanym wałem Trześniówki.

Nadbrzezie 10 marca, godz. 4½ po południu. Łęg w Gamnicy przeszedł przez wał i płynie na Kotową wolę, Zaleszany do Gorzyc.

Nadbrzezie 10 marca, godzina 9 wieczór. — Z powodu wody, która jest już na stacji kolejowej, nie może być doręczoną depesza starostwa (do inżyniera rządowego, iż przekopanie wału Trześniówki ma być wstrzymane do przybycia inżyniera Sobolewskiego). Naczelnik stacji schronił się na piętro".

Wał Trześniówki rozkopano między godziną 7 a 8 wieczór.

Wszystkie domy przed lewym walem w Trześniu są pod wodą. Mosty kolejowe między Sobowem i Żupawą są zerwane, a kolej Sobow-Nadbrzezie jest zupełnie zrujnowaną.

Wodoskaz na Wiśle w Dzikowie wskazywał 10 marca rano 3·40, wieczór 3·40, w niedzielę podczas tworzenia się zatoru 4·40 metrów po nad stan normalny

Większość Sobowa ma być zalaną, most na Trześniówce w Wielowsi na drodze krajowej jest rozerwany.

Jutro udajemy się przez Sielec i Wielowieś do Trześnia, Gorzyc i Zbydniowa z żywnością.

O wylewie Wisły nadesłano nam następującą korespondencję:

Grobla 10 marca. Dożyliśmy i w tym roku smutnej klęski. W dniu 7 b. m. około 8 rano ruszyły lody na Wiśle i już łudziliśmy się nadzieją, że nas złe ominie, gdy około południa utworzył się zator pod wsią Trawniki. W skutek szczelnego zatkania koryta woda wezbrała, a przerwawszy w sześciu miejscach wał ochronny, całą olbrzymią siłą rzuciła się na gęsto zaludnione wsie Trawniki i Groblę.

W niespełna dwóch godzinach cała równina jak okiem sięgnąć, zalaną została wodą. By dać chociaż słaby obraz tej klęski dość powiedzieć, że wszystkie kry idące od Krakowa przeszły przez te dwie osady Chaty, stodoły i stajnie porozwalane. Oziminy zniszczone, nawozy i pola spłukane i krami zdarte. Resztki paszy i żywności zniszczone. Inwentarz ginie od zimna i głodu, jednem słowem cały dobytek tych biednych ludzi zniszczony. Oto dzieło jednej chwili, smutna zapowiedź zbliżającej się wiosny.

Dziś jeszcze, w czwartym dniu tej klęski całe Trawniki i trzy czwarte Grobli nurzają się w wodzie powyżej okien, a z powodu kry i gwałtownych prądów wody przystęp do wielu domów jest wcale niemożebnym. *M. K.*

Kronika.

Lwów 12 marca.

Arcyksiążę Leopold Salwator wraz z księciem Parmy udał się wczoraj na łowy do Starzawy. W polowaniu wezmą również udział hr. Sileri, naczelnik dyrekcji dóbr państwowych p. Glanz i kapitan artylerji Praegler.

Z uniwersytetu. Pp. Karol Łantosz Gołębiowski rodem z Posadowy, Hilary Łabędź Ortyński z Sambora i Jakób Arzt z Łańcuta, otrzymali na uniwersytecie Jagiellońskim stopień doktorów wszech nauk lekarskich.

Mianowania. Rada szkolna krajowa zamianowała Stanisława Petryckiego, stałym nauczycielem młodszym, zawiadującym szkołą filjalną w Cyganach; Jana Swiecha, stałym nauczycielem szkoły etatowej w Wólce Turebskiej; Krystynę z Mikiewiczów Piotrowską, stałą nauczycielką szkoły etatowej w Pantałowicach.

Konkursa. Dyrekcja policji we Lwowie rozpisała z terminem do 15 kwietnia b. r. konkurs na posadę dozorcy aresztów policyjnych.

Wydział Rady powiatowej w Tarnobrzegu rozpisał z terminem do 25 marca b. r. konkurs na posadę inżyniera kierownika dla budowy wałów nad Sanem. Kandydaci na tę posadę winni się wykazać, iż ukończyli studja techniczne, zdali egzamina państwowe, oraz świadectwami z odbytej praktyki. Do posady tej przywiązaną jest roczna płaca w kwocie 1.200 zł. i 800 zł. jako dodatek budowlany.

Zarząd powiatowej kasy chorych w Kołomyi ogłasza z terminem do 15 kwietnia b. r. konkurs na dwie posady lekarzy przy kasie chorych z roczną płacą w kwocie 500 zł.

Z armji. Pułkownik 9. p. p. Otton Lawatschek przeniesiony został do stanu czynnego obrony krajowej, major 9. p. dragonów p. Jan Schön przeniesiony w stan spoczynku.

Z Nozdrzca donoszą nam, iż p. Seweryn Skrzyński ma się znacznie gorzej. Na konsyljum do łoża chorego zawezwano prof. dr. Korczyńskiego z Krakowa.

Zmiana własności. Dobra Hruszowice położone w pow. jaworowskim, własność spadkobierców po śp. Wincentym Ozaistowiczu nabył dr. Ludwik Myszkowski, właściciel dóbr Stubno.

Artyści malarze lwowscy wysłali do swych kolegów w Krakowie telegraficzne doniesienie iż solidaryzują z wszystkiemi uchwałami, jakie krakowscy ich koledzy powezmą w sprawie wzięcia udziału na wystawie sztuki w Berlinie. Na wystawie tej, — jak to już donieśliśmy — ma być urządzony osobny oddział dla sztuki polskiej

Zamiast wieńca dla ś. p. Roberta Torleckiego, radzcy Namiestnictwa, złożyli na rzecz funduszu wdów i sierót po urzędnikach władz politycznych, urzędnicy starostwa w Żółkwi 12 zł., a starostwa w Bóbrce 11 zł.

Urzędnicy starostwa lwowskiego złożyli z tego samego powodu na rzecz Towarzystwa św. Wincentego à Paulo kwotę 19 zł. 50 ct.

Nadzwyczajne walne zgromadzenie izby adwokackiej odbędzie się w sobotę dnia 21 b. m. Na porządku dziennym jest sprawozdanie wydziału z czynności w sprawie obchodu 100-letniej rocznicy konstytucji 3 maja.

Nowy urząd pocztowy. Z dniem 16 b. m. wejdzie w życie nowy urząd pocztowy w Ławrowie, w powiecie staromiejskim. Okręg doręczeń nowego urzędu stanowić będą miejscowości: Gałówka, Ławrów, Lenina mała, Nanczułka mała i wielka, Płoskie, Potok wielki, Tycha i Wirów.

W uroczystym wieczorze ku czci Zygmunta Krasińskiego, zapowiedzianym na środę d. 18 marca, wezmą udział obok najwybitniejszych sił miejscowych, jak pani Camillowej, pp. Chodakowskiego, Wolfsthala, Sadka i Wszelaczyńskiego, także dyrektor Żeleński i pan Roman Żelazowski. Dwaj ostatni, których komitet uprosił umyślnie do przybycia z Krakowa, wykonają wspólnie jeden numer programu, a będzie nim deklamacja „Romy" Krasińskiego, z akompaniamentem na fortepian, ułożonym przez dyrektora Żeleńskiego. Odczyt zaś mieć będzie Stanisław hr. Tarnowski, którego miasto nasze nie miało sposobności słyszeć od czasów świetnych i pamiętnych każdemu odczytów o Henryku Rzewuskim.

Z galicyjskiego Towarzystwa muzycznego. W sobotę 14 b. m. odbędzie się w sali Tow. muz. ogólna próba do koncertu niedzielnego, na którą dyrekcja zaprasza orkiestrę amatorską o godzinie pół do czwartej, chór damski o godzinie czwartej, chór mięszany o godzinie piątej po południu, prócz tego jest w piątek o siódmej wieczór zwykła próba chóru mięszanego.

Następna herbatka Tow. św. Salomei połączona z koncertem spacerowym, odbędzie się w niedzielę 15 bm. w salach Kasyna miejskiego o godzinie 5 popołudniu. Każdy kupujący bilet wstępu za 30 cnt. otrzyma bezpłatnie los, a wygrane stanowić będą:

1) Dwa fotele na operę (z p. Russel); 2) Talerz artystycznie kolorowany (wartość złr. 10); 3) 3-miesięczny abonament na pismo humorystyczne „Śmigus"; 4) 3 bilety na następny koncert „Lutni"; 5) Asygnata do bufetu na 6 filiżanek herbaty z dodatkami; 6) Abonament na 10 lekcyj pływania w Zakładzie kąpielowym św. Anny; 7) Prawo do załądania powtórzenia jednego numeru z programu orkiestry; 8) Abonament jednomiesięczny na ćwiczenia gimnastyczne w Sokole, wreszcie dar Wgo St. N. 8 „wygranych" po jednym rulonie nut na fortepian i do śpiewu (wartość każdego rulonu przenosi złr. 3), zatem razem szesnaście wygranych

W sprawie budowy teatru odbyła się wczoraj wspólna konferencja delegatów Wydziału krajowego i Rady miasta Lwowa. Pod przewodnictwem ks. Marszałka krajowego wzięli w niej udział z ramienia Wydziału pp. Chamiec, dr. Hoszard i T. Romanowicz, oraz sekretarz Wydziału p. Jan Antoniewicz, ze strony zaś miasta pp. dr. Marchwicki, dr. Małecki, dr. Piętak, Schayer i Gołąb. W obradach stali delegaci miasta na tem stanowisku, iż kraj powinien objąć na siebie budowę gmachu teatralnego a po wybudowaniu winien przedsiębiorstwo teatralne prowadzić w własnym zarządzie, na koszt funduszu krajowego. Pod tym tylko warunkiem miasto Lwów ofiarowałoby od siebie pół miljona na koszta budowy, w czem mieściłaby się już wartość placu użytego pod budowę. Ponieważ Sejm, polecając Wydziałowi krajowemu przeprowadzenie z gminą rokowań co do miary i sposobu, w jaki kraj miałby się przyczynić do budowy nowego teatru, nie udzielił Wydziałowi krajowemu żadnej dyrektywy, co do ewentualnego objęcia w zarząd kraju nowego budynku; a zaś delegaci Rady miejskiej nie mieli od Rady mandatu do traktowania sprawy w tym kierunku, jeżeliby miał się kraj przyczynić subwencją do kosztów budowy, a miasto przeprowadziło budowę na własny rachunek, — przeto odroczono dalsze obrady i dopiero za trzy tygodnie po otrzymaniu nowej dyrektywy od Rady miejskiej, zgłoszą się jej delegaci na dalszą konferencję.

Sprawa wyboru miejsca pod budowę pomnika dla A. Mickiewicza została ostatecznie rozstrzygniętą na onegdajszem posiedzeniu krakowskiej Rady miejskiej. Radni miasta uchwalili jednomyślnie, aby pomnik stanął w Rynku, a większością głosów przyjęli wniosek dra Pieniążka który żąda, aby pomnik ten stosownie do uchwały ściślejszego komitetu budowy pomnika dla A. Mickiewicza z dnia 23 listopada 1887 r. stanął w Rynku miasta od strony ulicy Siennej, a mianowicie na osi od Sukiennic.

Do wiedeńskiego Jockey-Clubu został przyjęty Stanisław hr. Badeni.

W stan spoczynku został przeniesiony radzca sądu obwodowego w Złoczowie p. Leopold Szymonowicz i otrzymał przy tej sposobności tytuł radzcy apelacyjnego.

Z Towarzystwa pedagogicznego. Szósty z odczytów publicznych urządzonych przez lwowski oddział Towarzystwa pedagogicznego, odbędzie się w piątek 13 b. m. P. Ludwik Ramułt architekt mówić będzie „O budowie najnowszych teatrów".

W Czytelni dla kobiet będzie mówił w piątek 13 b. m. pan Stanisław Rossowski „O zboczeniach dzisiejszego realizmu".

Temperatura. Termometr + 12° R. Barometr 755°. Idzie w górę. Dzień przesileczny.

Pogrzeb śp. Roberta Torleckiego odbył się wczoraj po południu. — Kondukt prowadził JE. ks. Metropolita, a obok niego postępował JE. ks. arcybiskup Morawski, kapituły wszystkich trzech obrządków, liczne duchowieństwo parafjalne oraz konwenty OO. Karmelitów i Bernardynów.

Za żałobnym rydwanem, który poprzedzał wóz z mnóstwem wieńców, szła wdowa po zmarłym wraz z córką, JE. p. Namiestnik z małżonką, wszyscy urzędnicy Namiestnictwa i Rady szkolnej krajowej pod przewodnictwem szefów biur, jeneralicja z księciem Windisch-Grätzem na czele, reprezentanci innych władz i urzędów, tudzież liczny poczet krewnych, przyjaciół i znajomych zmarłego.

Od wrót cmentarnych aż do grobu nieśli trumnę urzędnicy namiestnictwa, a po odprawieniu ostatnich modłów pogrzebowych pożegnał zmarłego serdecznemi słowy radzca namiestnictwa p. Laskowski, w imieniu zaś młodszych urzędników przemawiał nad otwartym grobem najmłodszy z praktykantów konceptowych p. Karchezy.

Zmarli. Maja z Linderów Headrich, zmarła we Lwowie w 36 r. życia. — Jan Niel Kalat, menniczy i naczelnik urzędu poborczego we Lwowie, zmarł we Lwowie w 45 r. życia. — Ks. Jędrzej Skorodyński, gr. k. proboszcz w Sąszycy wielkiej, w pow. staromiejskim, zmarł d. 8 b. m. w 60 roku życia a 39 kapłaństwa — W Lublinie zmarł Władysław Witkowski, dyr. Towarz. kred. w Lublinie. Zmarły oddawał się z zamiłowaniem matematyce i napisał kilka rozpraw z dziedziny matematyki, a między niemi „Zasady matematyczne muzyki".

Z Mińska piszą nam: W tych dniach przed tutejszym trybunałem karnym toczyła się rozprawa przeciwko Szlomie i Ryfce Szulkinom, oskarżonym o rozmyślne mordowanie przez śmierć głodową dzieci powierzanych im do wychowania.

Szulkinowe przyjmowali dzieci do siebie wprost z tym zamiarem, aby zamorzyć je głodem. Biedne maleństwa zmarłe wynosił zwykle przyjaciel Szlomy Szulkina Nuhim Odliwankin na cmentarz izraelicki i grzebał je tam, wrzucając te nędzne wychudłe zwłoki zamorzonych dzieci wprost do grobu bez trumien. Świadkowie przesłuchiwani podczas rozprawy zeznali, iż dzieci oddane Szulkinom na wychowanie, oprócz osłodzonej wody nic więcej do pożywienia nie dostawały. Na odgrzebanych na okopisku trupach stwierdzono śmierć przez wycieńczenie. Za wychowanie jednak kazali sobie Szulkinowie płacić bardzo drogo, bo po dwadzieścia do pięćdziesiąt rubli.

Podczas śledztwa wykryto, iż zacna ta para małżeńska utopiła także kilkoletnią dziewczynkę oddaną jej w opiekę. Dziwnem doprawdy jest to, iż ludzie, którzy o sprawkach tej zbrodniczej pary wiedzieli, milczeli tak długo, gdyż Szulkinowie trudnili się tem mordowaniem dzieci już przez lat kilka.

Sąd po przeprowadzeniu rozprawy uznał oboje oskarżonych winnymi zbrodni morderstwa i skazał Ryfkę Szulkinową na 15 lat ciężkich robót, Szlomę Szulkina zaś na lat 12, a następnie na osiedlenie dożywotnie w Syberji.

Podróż z Europy do Nowego Jorku, jak donoszą kierownicy transatlantyckich parowców, ma być obecnie, wskutek ogromniej ilości lodowców, niezmiernie utrudnioną. Pojawienie się tych lodowców w tak wczesnej porze roku należy do niezwykłych zjawisk i ma być podobno dowodem niezmiernie łagodnej zimy tegorocznej na najdalszej północy.

Ludność całej kuli ziemskiej w r. 1890 przedstawiała się według dokonanych obliczeń, jak następuje: Europa 380,200.000 mieszkańców; Azja 850,000.000; Afryka 127,000 000 miesz.; Australja 4,730.000; Ameryka północna 89,250.000; Ameryka południowa 36,420 000, czyli ogółem 1.487 600.000 mieszkańców. Do tej cyfry doliczyć jeszcze należy 300.000 mieszkańców okolic podbiegunowych. Oczywiście obliczenie ludności w krajach „egzotycznych" nie jest dokładne, albowiem obowiązkowe spisy mieszkańców nie są tam wprowadzone.

Szczególny testament sporządził zmarły w tych dniach zamożny mieszczanin paryzki p. Dupuis. Cały swój majątek, przeszło pół miljona franków wynoszący, zapisał osobie której nie znał. Był to w ogóle dziwak, nie mając zaś bliższych krewnych, postanowił zapisać majątek swój takiemu ubogiemu paryżaninowi, o którego uczciwości byłby stanowczo przekonany. W tym celu p. Dupuis często wsiadał do omnibusu, aby pośredniczyć w podawaniu pieniędzy i zdawaniu reszty między pasażerami dalej siedzącemi a konduktorem. Otóż ilekroć zdarzyło się doręczyć resztę z franka lub pół franka, oryginał wsuwał zręcznie do tej reszty małą sztuczkę 50 centymową i doręczał razem nie patrząc co daje. Niektórzy nie patrząc i nie licząc chowali pieniądze, niektórzy liczyli je i też pospiesznie je chowali rabując świadomie biednego konduktora. Całe ośm lat szukał p. Dupuis człowieka, któryby dostrzegłszy naddatek zwrócił go. Aż pewnego razu jakaś uboga panienka wyciąga rękę i oddaje 50 centymów konduktorowi mówiąc, że je naddał.

— Znalazłem, — rzekł do siebie dziwak, i wysiadłszy na jednej z ową panienką stacji, zaciągnął o niej bliższych wiadomości. Okazało się, że była bardzo uczciwą.

Było to przed rokiem. P. Dupuis nie szukał zbliżenia i tej nieznajomej zapisał majątek z wyłuszczeniem motywów.

Lichwa. Iwan Suchy, młody gospodarz w Łastówkach, biednej górskiej wiosce powiatu podbuskiego, wniósł przeciw Sarze Durmanowej skargę o zapłatę 1 zł. 24 ct. — Na rozprawie sądowej pokazało się, w jaki to sposób żydzi wyzyskują biednych włościan.

Przed kilkunastu laty dała Sara Durmanowa rodzicom Iwana Suchego cielątko wartości 3 zł. „do spółki", to znaczy że włościanie mieli to cielątko karmić i chować, żydówka zaś miała brać połowę przychówku. — Cielątko to, które już dawno na krowę wyrosło, hodowali rodzice Suchego własnym kosztem i trudem, żydówka zaś miała z niego następujące korzyści: Wzięła połowę cielęcia, które z tej krowy urodziło się i które zarznięto; w jakiś czas potem wzięła znów połowę cielęcia, które z tej krowy się urodziło; potem wzięła krowę i jałówkę, które pochodziły od owej krowy; wreszcie kupiła za 14 zł. krowę, którą sama oszacowała na 28 zł. Krowa ta pochodziła także od tego niegdyś do spółki danego cielęcia. Gdy rodzice Iwana Suchego umarli i on po

nich gospodarstwo objął, wzięła Sura od niego cielątko pochodzące z tego samego rodu, miała zapłacić za nie połowę wartości tj. 1 zł. 60 ct., zapłaciła jednak tylko 36 ct., a o resztę tj. o 1 zł. 24 ct. zapozwał ją Iwan.

Przy rozprawie oświadczyła Sura, że ma prawo dopóty brać połowę przychowku z tej krowy danej niegdyś cielęciem do spółki, dopóki ta krowa żyje, a gdyby Iwan Suchy chciał ją sprzedać, wówczas ona ma prawo przedewszystkiem odebrać sobie 3 zł., jako wartość cielątka danego do spółki, a z reszty ceny kupna wziąć sobie połowę. W całym tym interesie nie widziała Sura Durmanowa nic zdrożnego ani zabronionego.

Tak samo zapatrują się na owe spółki wszyscy żydzi, a biedny chłop daje się rujnować. Często za kilka pożyczonych guldenów oddaje chłop żydowi swoję własną krowę do spółki i musi dawać mu połowę przychowku z tej krowy dopóki ona żyje, skoro zaś ją sprzeda, musi cenę kupna podzielić się z żydem; karmić zaś tę krowę i chodzić około niej oczywiście chłop sam musi.

Spółki te praktykowane są po wsiach na szeroką skalę, a sądy nie mogą w drodze karnej żydów do odpowiedzialności pociągnąć, gdyż najwyższy trybunał orzekł, że za przekroczenie ustawy przeciw lichwie tego tylko pociągnąć można, kto pieniądze na wysoki procent pożycza. Koniecznie potrzebaby przeto, aby prawodawca uwzględnił te chyba tylko w jednej Galicji praktykowane wypadki lichwy i odpowiednio zmienił ustawę.

Proces Iwana Suchego ukończył się w ten sposób, że sędzia skłonił żydówkę do tego, aby zapłaciła dobrowolnie Suchemu zapozwanych 1 zł. 24 ct. i koszta sporu.

Bractwo N. M. P. Król. kor. polskiej zaprasza członków swoich na przygotowanie do spowiedzi Wielkanocnej a mianowicie panie z oddziałów św. Jadwigi i św. Salomei do kościoła św. Wincentego przy ulicy Teatyńskiej (u Sióstr Miłosierdzia) d. 16, 17 i 18 marca o godzinie 10 rano i o 4½ po południu, a 19-go o 8 rano.

W te same dnie lecz o 5½ rano, jak również o 5½ wieczór odbywać się będzie przygotowanie do spowiedzi dla sług u OO. Jezuitów, a nadto w niedzielę 15 go o 5½ w. nauka wstępna. Szanowne panie chlebodawczynie zechcą zapewnie pozwolić kucharkom i sługom swoim, by rano szczególniej w tym czasie do kościoła uczęszczać mogły.

Upraszamy również panów majstrów i kupców, by młodzieży swojej pozwolili uczęszczać na nauki wieczorne 12, 13, 14 i 15 marca o godzinie 7, a w sobotę o 8 mej wieczór, w poniedziałek zaś 16 go odprawi dla nich mszę św. o 6½ rano nasz promotor ks. arcybiskup Isakowicz i udzieli im komunię św.

Dla panów zaś będą jak zwykle rekollekcje u OO. Jezuitów w Wielkim tygodniu zacząwszy od soboty d. 21 b. m. wieczorem.

Dowody tożsamości osoby u Chińczyków. — Rząd niebieskiego państwa poddaje oryginalnym formalnościom osoby, które życzą sobie passportów na przejazd za granice Chin. Podróżnik musi posmarować dłoń farbą olejną i przyłożyć ją następnie do kawałka mokrego papieru, który zachowuje odbicie linij. — Ponieważ nie ma na świecie dwóch rąk podobnych do siebie zupełnie, z passportu takiego może użytkować tylko ten, na czyje nazwisko został wydany.

Przemyślni Chińczycy odkryli także, iż pierwszy palec u prawej ręki jest inny niż u lewej, i że pod tym względem również każdy człowiek ma swoję charakterystykę. Korzystając z tego, policja chińska zachowuje odbicie obu dużych palców każdego przestępcy. Choćby zbrodniarz, umknąwszy z więzienia, zmienił do niepoznania twarz i całą swą postać, tej poszlaki nie zdoła zatrzeć i w każdej chwili można mu dowieść tożsamości jego osoby, przykładając palce do papieru i porównywując tę odbitkę z drugą, złożoną w centralnem biurze policji niebieskiego państwa.

Krakowski jarmark na konie jak nam piszą z Krakowa pod datą 11 b. m. acz urzędownie rozpoczął się dopiero wczoraj, już od onegdaj zapowiadał się pomyślnie, a wielki ruch panował koło ujeżdżalni, gdzie stanęło na sprzedaż około tysiąca koni, przeważnie pięknych, rosłych i rasowych; i gdzie skupiali się kupcy krajowi i zagraniczni, przybyli z Anglji, Francji, Holandji i nawet z Danji. Ciekawie przypatrywano się to wierzchowcom, prezentowanym pod siodłem przez zręcznych jeźdźców, to dzielnym czwórkom i parom, wprzężonym do eleganckich wózków, kabrjoletów i faetoników. Wśród mrowiska ciekawych, przeciskali się rosyjscy żydkowie, którzy przyprowadzili stepowe bachmaty, cisnęli kupcy z Królestwa i Prus, poszukujący remontów, a każdy świeżo wyprowadzony koń nie uszedł bacznej ich uwagi i fachowej krytyki.

Dzień pierwszy jarmarku poświęcony był przeważnie oglądaniu, to też z 800 koni, wystawionych na sprzedaż, targowano wiele a sprzedano mało.

Nowym a ciekawym tegorocznym okazem była wystawa spółki pod firmą „Grabownica" obejmująca: konie wierzchowe i zaprzęgowe, wozy, wózki i powozy, oraz wyroby siodlarskie i rymarskie. Kilkanaście koni wystawionych przez tę spółkę oceniali bardzo pochlebnie znawcy, a jej wyroby stelmachskie i siodlarskie prezentowały się ładnie i dawać się zdawały gwarancję trwałości i sumiennego wykończenia. Od najzwyklejszego wózka aż do wytwornych kabrjoletów odznaczają się wyroby grabownickie wdzięczną dla oka prostotą linji, proporcjonalnością rozmiarów i praktycznością, a co do cen odpowiadały wymogom nawet najoszczędniejszych nabywców.

Toż samo można powiedzieć o grabownickich siodłach w niczem nieustępujących wiedeńskim, oraz o zaprzęgach, które doborem materjału, wykonaniem i lekkością przewyższają niejeden towar zagraniczny, sprzedawany u nas po cenach bajecznie drogich. Obok grabownickich koni prawie wszystkie zarodowe stajnie zachodniej Galicji obficie obesłały tegoroczny jarmark krakowski, a w obec znacznego napływu kupców niewątpliwie skończy się ten jarmark ku ogólnemu zadowolnieniu sprzedających i kupujących i wtedy to niechmieszkamy podać naszym czytelnikom więcej pozytywnych dat o zawartych transakcjach.

U antykwarjusza.

— Ja panu co powiem: stare książki to teraz bardzo źle idą..

— A nowe?

— Nowe? Nowe, to nny nigdy nie szły!

Teatr. Dziś we czwartek „Aida", opera w 4 aktach a 7 odsłonach Verdi'ego. Występ gościnny panny Elli Russel, primadonny teatru Covent Garden w Londynie i p. Warmutha, tenora opery warszawskiej.

Literatura i Sztuka.

* **Z sali koncertowej.** Koncert na korzyść Towarzystwa wzajemnej pomocy nauczycielek i nauczycieli lwowskich szkół ludowych, którego kierownictwo objął p. Schwarz, dał nam posłyszeć Chopina Etude (Cis-moll), Schumana Nowelettę, Kesslera Piosenkę i Impromptu, oddegrane czysto i poprawnie przez pannę Z. Horoszkiewiczównę, Poloneza (As-dur) Chopina odegranego przez p. Stohla, Masseneta Serenadę odśpiewaną przez p. Szymańskiego, arję z „Mignon", pieśń Galla i mazurek Chopina odśpiewane przez pannę Bielańską.

Oprócz tych sił amatorskich zaznaczyć mi należy panią Orso-Wieńczycką, która wygłosiła wiersz Konopnickiej „Chłopskie serca", dodając na ogólne żądanie „Łzy" Lenartowicza, i wszystkim dobrze znanego naszego dzielnego skrzypka p Wolfsthala, który romansem Żeleńskiego i Wieniawskiego polonezem rozentuzjazmował tak publiczność, że musiał nadprogramowo zagrać kujawiaka.

Wszystkim, którzy w koncercie wzięli udział, należy się wyraz uznania za poparcie szlachetnego celu. *Prawdzic.*

* **Z teatru.** Wczorajsza *premiera*, farsa p. t. „Wesołe małżeństwo", wyrób rozwiniętego na wielką skalę przemysłu literackiego, zasługuje na krótką wzmiankę, jak wiele podobnych fabrykatów, mniej lub więcej płytkich, często beztreściwych, ale zawsze zabawnych. Jak w setkach podobnych utworów francuskich, tak i tu znajdujemy w niesłychanie lekki sposób obrobioną kartkę, z niebudującego, co prawda, ale za to wielotomowego dzieła p. t. „Wiarołomstwo". Francuzi czytają dzieło to i zapisują je z lubością, a my, ponieważ jesteśmy „pawiem narodów i papugą" bawimy się niem także... Nie powołani do prawienia morałów, zaznaczamy tylko, że farsa wspomniana, pod względem artystycznym zrobiona jest dość szablonowo, ale mimo swej ogólnie biorąc ujemnej etycznej wartości, ma przecież jedną myśl dodatnią, zdrową. Autorowie pp. Feydeau i Des Vallieres, rozwinęli w niej bicz satyry na adwokatów i wywijają nim przez trzy akty dość szczęśliwie. Zupełnie słusznie i z wynikami nauk społecznych zgodnie, natrząsają się z ludzi, którzy często z powodu kierunku swego wykształcenia a następnie, skutkiem swego zawodu, nie posiadają najmniejszego charakteru... Kto ciekaw, jak wygląda adwokat, zdradzający swą żonę dla woltyżerki cyrkowej, i przez żonę nawzajem zdradzany — niech idzie na przedstawienie tej sztuki do teatru, ale niech przyzwoitość pozostawi w domu. Zaręczyć możemy, że ubawi się nieźle grą p. Fiszera, który wczoraj z talentem ogromnym, jak zwykle, i z werwą nadzwyczajną grał główną rolę adwokata — wesołego małżonka. Doskonale mu akompaniowała pani Kwiecińska w roli wesołej małżonki. *R. P.*

* **„Podróż po złoto".** Napisał Seweryn Udziela. Str. 38. Cena 8 ct. Dziełko niniejsze polecone przez władze szkolne, wyszło obecnie w drugiem już wydaniu nakładem „Wydawnictwa ludowego" (Lwów ul. Czarnieckiego l. 1).

Rozmaitości.

— **Kosztowne pocałunki.** Kto chce całować bez ich zgody mniej lub więcej nadobne córy Ewy w Ameryce, ten musi być człowiekiem co najmniej zamożnym. — Dowodem tego wyrok wydany niedawno przez sąd w Pittsburgu (Stany Zjednoczone).

Pewien właściciel hotelu w tem mieście pozwolił sobie pocałować śliczną Irlandkę. Ta wytoczyła mu proces, którego rezultatem było skazanie gwałtownego amatora pocałunkowych słodyczy na zapłatę 1000 dolarów tytułem odszkodowania. Należy przytem dodać, iż (według zeznania powódki) całus krewkiego oberżysty czuć było mocno czosnkiem.

W kilka tygodni po wykonaniu tego wyroku inna niewiasta z Pittsburga zażądała 2000 dolarów od pewnego jegomości, który pocałował ją także bez jej zezwolenia. Liczyła ona przeszło 60... zim, a jej adorator 70; niemniej jednak sąd nie uznał taksy za zbyt wygórowaną i skazał podsądnego na zapłatę 2000 dolarów.

— **Środek przeciwko gniciu drzewa.** Smoła z węgla kamiennego w połączeniu z popiołem drzewnym może służyć jako zabezpieczenie od prędkiego zgnicia materjałów drzewnych.

Środek ten przypadkowo odkrył pewien rzeźnik, który, czyniąc doświadczenia celem zniszczenia i odstręczenia pcheł ziemnych niszczących ogrodowiny, zamierzał zaprawić popiół drzewny smołą z węgla kamiennego i mięszaniną tą posypywał rośliny. Skoro jednak wlał smoły do popiołu, w krótkim czasie wytworzyła się z mięszaniny tej elastyczna masa i prawie całkowicie zniknął odór smołowy. Zdziwiony tem powtórzył kilkakrotnie przypadkową próbę i zawsze ten sam otrzymał rezultat.

Ponieważ w tym samym czasie w nisko i wilgotno położonej izbie wypadło nową ułożyć podłogę postanowił doświadczyć, czyby mięszaniną taką nie udało się jej utrwalić i zabezpieczyć od zgnillzny skutkiem wytwarzania się grzyba, tak iż prawie co dwa lata w miejscu tem ulegała podłoga całkowitemu zniszczeniu. Tym celem smarował deski smołą z węgla kamiennego od strony spodniej i zaraz posypywał popiołem drzewnym, tak aby posmarowanie całkiem pokryte było popiołem. — Z tak utrwalonych desek ułożona następnie podłoga dziś — już po czterech latach — nie okazuje najmniejszych śladów wytwarzania się grzyba i utrzymuje się w stanie zupełnie dobrym, przyczem nie wydaje nieprzyjemnej woni smoły pochłoniętej przez popiół.

Sposób ten, zdaje się, będzie bardzo właściwym w zastosowaniu do utrwalania skrzyń inspektowych, podłóg w cieplarniach i wszelkich materjałów drzewnych, wystawionych na wpływy wilgoci lub wilgotnej pary, osiadającej na powałach i ścianach w budynkach zamkniętych, jak np. w stajniach itp.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 10 marca.

(*Z*) Obawy o przesilenie argentyńskie poczynają nabierać realnych podstaw. Najświeższe wiadomości z stolicy tej rzeczypospolitej donoszą, że zamknięto tam kasy banków, cały handel zatrzymał się, ażio złota wzrosło znów do bajecznej wysokości 274 prct. Przewidywał to położenie rzeczy rząd tameczny, chcąc więc przynajmniej odroczyć bankructwo państwowe, starał się o zaciągnięcie nowej pożyczki, aby nią opłacić procenta od dawnych długów. Starania te były jednak bezowocne, żaden z domów bankowych Europy i Północnej Ameryki niechciał się podjąć dostarczenia pieniędzy bankrutującej Argentynji, która w przeciągu niewielu lat potrafiła narobić długów na 46 mil. funtów sterlingów, nie wliczając w to bynajmniej pożyczek kolejowych lub prywatnych, opatrzonych w gwarancję państwa.

Dziś już walory argentyńskie o nominalnej wartości 48 miljonów nie reprezentują większej wartości kursowej niż 24 miljonów, a każda depesza z Buenos Ayres o nowem bankructwie tamecznych przedsiębiorstw akcyjnych lub o zgłoszonej niewypłacalności którego z banków, zwiększa panikę na londyńskim targu i dotkliwie obniża kursa argentyńskich papierów. W tych kłopotach bierze znaczny udział Francja, a dziś właśnie wyraził się ten udział w nagłym spadku akcyj banku „Société de depots et de Comptes Courants", który zanadto głęboko umoczył swe ręce w argentyńskich operacjach i dziś stoi na krawędzi bankructwa. Berlin również stoi strwożony i zalękniony, bo i tam niejeden kapitalista złapał się na wysokie oprocentowanie argentyńskich pożyczek, nadaremnie szuka teraz wyjścia z kłopotliwego położenia i radby choćby znacznemi stratami okupić swoje ocalenie. Gromadzą się przeto chmury na finansowym horyzoncie całej Europy, a jeżeli dotąd wolną od wszelkich trosków jest nasza giełda, jeżeli dotąd odważa się podtrzymywać kierunek zwyżkowy, to zawdzięcza to tej okoliczności, iż nie maczała ona rąk w argentyńskich pożyczkach i dziś śmiało spoglądać może w przyszłość. To jednak nie wyklucza wcale tego, iż niebawem będziemy musieli przejść w powolniejsze tempo zwyżkowe lub nawet będziemy musieli zrzec się chwilowo zwyżkowego kierunku. Dotąd atoli idziemy w tym kierunku, a świadectwem tego dzisiejsze ostateczne notowania:

Kredyty austrj 308·—, węgierskie 350·75. Anglobanki 167 40, Uniony 248·—, Bankvereiny 117 50, Länderbanki 221 75, Ludwiki 213 50 Czerniowieckie 235·50, Renta papierowa 92 20, srebrna 92·15, austrjacka złota 110·40, papierowa 101 90, węgierska złota 104·90, papierowa 101 15, dukat 5·40, 20-frankówka 9 12—, 20-markówka 11·37, ruble 1·35 zł.

Ceny zbożowe:

Wiedeń 11 marca. Pszenica na wiosnę 8 69 do 8.72, na maj-czerwiec 8 60 do 8.62, na jesień 8 30 do 8.32. — Żyto na wiosnę 7 57 do 7 59, na maj-czerwiec 7.42 do 7.44, na jesień 6.84 do 6.86 — Kukurudza na maj-czerwiec 6.57 do 6.59 na jesień 6.63 do 6 65 — Owies na wiosnę 7.36 do 7.38. na maj czerwiec 7 33 do 7 35, na jesień 6.64 do 6 68.— Rzepak na styczeń-luty —.— do —.—. na sierpień 14.15 do 14.25. — Spirytus prompt 18 25 do 18 50, na marzec 18.12 do 18.37 zł.

Peszt 11 marca Pszenica na wiosnę 8 42 do 8.44, na jesień 7.93 do 8 08. — Kukurudza na maj-czerwiec 6.19 do 6 21. — Owies na wiosnę 7 05 do 7 07, na jesień 6.24 do 6.26. — Rzepak na sierpień 13 95 do 14 05. — Spirytus gotowy 17.25 do 17.75 zł.

Berlin 11 marca. Pszenica loco 213.75, na kwiecień-maj 213.75. — Żyto loco 180.—, na kw. maj 182.— — Owies loco —.—, na kw-maj 153 50. — Spirytus loco 49 90, na styczeń luty 49 80. na kwiecień-maj 49.90 marek.

Tryjest 11 marca Spirytus gotowy 18.75 do 19.— zł

Z zbożowych targów.

12 marca	Lwów	Tarnopol	Podwołoczyska	Jarosław
Pszenica	8 — 8 25	7 85 8 10	7.60 8 —	8 — 8 45
Żyto	5 85 - 6 20	5 60 6 —	5 40 5 90	6 — 6 35
Jęczmień	6 — 6 75	5.25 - 7 —	4 85 6 50	5 75 7 25
Owies	6 — 7 10	6.— 6 80	6 — 6 60	6 7.15
Groch	6 20 9 75	6 — 9 —	6 — 8 50	6 30 9 75
Wyka	—.— —.—	0 — 0 —	0 0	—.— —.—
Rzepak	—.— —.—	—.— —.—	—.— —.—	—.— —.—
Chmiel	— —	— —	— —	— —
Konic. czer.	42 52	42 — 52	45 51	45. 52
Konic. biała	— —	— —	— —	— —
Okowita	— —			— —

wszystko za 100 kilo netto bez worka.
Chmiel od — — zł. za 56 kilgr. netto loco Lwów.

Owies poszukiwany Dowozy nieznaczne. Cena idzie w górę.

Telegramy „Przeglądu"

Berlin 12 stycznia (pryw.) Wystawione tu wczoraj w teatrze Lessinga nowe dzieło Wiktoryna Sardou, pod tyt. „Thermidor", zostało entuzjastycznie przyjęte. Po trzeciin akcie wywołano artystów 17 razy. Oskar Blumenthal wyszedł na proscenium i podziękował publiczności.

Paryż 12 marca (pryw.) Według otrzymanych tu depesz, umierający książę Napoleon Bonaparte oświadczył, że złożył masonom przysięgę, iż nie przyjmie św komunji i nie wyspowiada się przed śmiercią. Pod tym warunkiem przyrzekli mu oni byli poparcie. Więc też zabiegi księżnej Klotyldy, aby skłonić księcia do przyjęcia księdza, spełzły na niczem. Księżna całe dnie klęczy i modli się przy łożu chorego, a także czyni zabiegi, aby nakłonić go do pogodzenia się z synem, księciem Wiktorem Dotąd jednak usiłowania te nie doprowadziły do żadnego rezultatu. Książę Wiktor siedzi już drugi dzień w przedpokoju a ojciec nie chce go przyjąć.

Wiedeń 12 marca. W klinikach i na oddziałach profesorów Weinlechnera, Reitenbachera, Scholza, Draschego i Schroettera zaprzestano wstrzykiwać chorym na suchoty limfę Kocha.

Wiedeń 12 marca. Wszystkich członków konferencji biskupiej zaprosił arcyksiążę Albrecht na dziś na objad.

Berlin 12 marca. Komisja obradująca nad sprawą funduszów obrocznych przyjęła § 3 ustawy według brzmienia proponowanego przez Kardorffa. Według tego paragrafu więc, o przyznaniu w paragrafie 2 zaznaczonych funduszów, rozstrzygać będzie w każdej dyecezji komisja, złożona z 25 członków, których zamianuje minister wyznań i oświaty w porozumieniu z zarządzcą dyecezji. Przewodniczącego mianować będzie minister.

Paragraf 4 przyjęto według znanego brzmienia proponowanego przez konserwatystów.

Windthorst jest mocno chory, stan jego jednak nie jest beznadziejny. Chory wcale sił nie stracił.

Berlin 12 marca. Komisja budżetowa parlamentu znaczną większością przyjęła wniosek Manteuffla, aby jako pierwszą ratę na budowę dwóch nowych pancerników przyzwolić po miljonie marek na każdy z nich.

Nadto przyjęła komisja wniosek Rickerta i Bailestrema, aby z budżetu na rok 1890 91 skreślić kwotę 2,400.000 przyzwolonych jako pierwszą ratę na budowę nowej korwety krzyżowej i aby tę kwotę wykazać jako oszczędność budżetową.

Windthorst zachorował i musi leżeć w łóżku. Lekarzy skonstatowali lekkie zapalenie płuc. Chory zażądał komunji św.

Na wczorajszym obiedzie u ambasadora austrjackiego, danym na cześć pary cesarskiej, prowadził cesarz żonę ambasadora do stołu, ambasador Szechenyi zaś prowadził cesarzowę

Berlin 12 marca. W stanie zdrowia Windthorsta nastąpiło polepszenie, ale niebezpieczeństwo nie jest jeszcze wcale wykluczonem.

Cesarz przyjechał dziś do mieszkania Windthorsta i osobiście wstąpił, aby się dowiedzieć o stanie jego zdrowia.

Grac 12 marca. Większa posiadłość ziemska wybrała posłami do Rady państwa: hr. Attemsa, Hackelberga, Stuergka i hr. Wurmbranda. Stronnictwo konserwatywne nie wzięło udziału w wyborach.

Monachjum 12 marca. Poseł rosyjski z okazji rocznicy urodzin księcia regenta bawarskiego, wręczył mu order św. Andrzeja. Na adresy wysłane przez biskupów i protestancki konsystorz odpowiedział książę regent osobnem pismem dziękczynnem. Wczoraj wieczorem przysłuchiwał się książę capstrzykowi, dziś rano o ósmej przyjmował życzenia od członków rodziny królewskiej i książęcej; dziś o godzinie 4 po południu odbędzie się obiad, na który są zaproszeni tylko członkowie rodziny.

Monachjum 12 marca. Książę regent wystosował do ministerjum pismo z podziękowaniem za adres z życzeniami złożony mu przez ministerjum. W piśmie tem podnosi książę regent pomyślny stan kraju zaznacza, że stosunki jego z mocarstwami obcemi są bardzo przyjaźne, pokój wewnętrzny wzmocniony, zaprowadzona równość wszystkich wyznań, nauki, sztuki, handel, przemysł, finanse i armja pomyślnie się rozwijają, a w końcu wyraża swe zadowolnienie temu zarządowi, który dopiął tak świetnych rezultatów.

Belgrad 12 marca. Skupczyna 86 głosami przeciw 12 przyjęła budżet w ostatniem czytaniu.

Wiedeń 12 marca. Tutejsze gremium kupieckie postanowiło przyłączyć się w całości do rezolucji uchwalonej przez dolno austrjacką izbę handlową i przemysłową w sprawie austro-niemieckiego traktatu handlowego i zawiadomiło rząd o tem swojem postanowieniu.

Grac 12 marca. Przy wyborze ściślejszem w śródmieściu wybrany został posłem do Rady państwa niemiecki narodowiec profesor Hoffmann 357 głosami. Dotychczasowy poseł liberał Carneri otrzymał 296 głosów.

Gracka izba handlowa wybrała swym posłem fabrykanta maszyn Ludwiga.

Insbruck 12 marca. Drugie ciało wyborcze tyrolskiej większej-własności, na mocy zawartego kompromisu wybrała posłami do Rady państwa dwóch liberałów niemieckich hrabiego Terlago i dr. Hellrigla, tudzież dwóch liberałów włoskich właściciela dóbr Luigi di Campi i adwokata dra Debiari.

Rzym 12 marca. W parlamencie odpowiedział Rudini na interpelację Barzilaia i rzekł, że nie wie nic o żadnych aktach władz austrjackich, któreby były obrazą dla Włoch, a również i rząd austrjacki nic o tem nie wie. Nadto oświadczył Rudini tym posłom, którzy wnieśli interpelację, że rząd włoski przywiązuje wielką wagę do utrzymania trwałej przyjaźni z Austro-Węgrami i starać się będzie o jej otrzymanie nawet gdyby miał to okupić utratą swej władzy.

Barzilai oświadczył, że informacje swe czerpał z półurzędowych pism austrjackich i wezwał Rudiniego, aby zażądał od rządu austrjackiego zadośćuczynienia. Na to odpowiedział Rudini, że zasięgnie informacji, a jeżeli okaże się potrzeba, wówczas zażąda zadośćuczynienia.

Barziali przyjął do wiadomości tę odpowiedź prezesa ministrów.

Na interpelację w sprawie zajść w Massawie odpowiedział Rudini, że postanowiono już zwołać dla tej sprawy ankietę i zwołanie jej poruczono jeneralnemu prokuratorowi, jenerałowi Driquelowi i sześciu deputowanym. Ankieta ta zbada wszystkie czynności funkcjonarjuszy rządowych każdej rangi. Interpelanci oświadczyli, że zadowolnieni są z tej odpowiedzi.

Postawionemu następnie wnioskowi, aby dla tej sprawy ustanowić osobną ankietę sprzeciwił się Rudini, a to z powodu że rząd przedsięwziął już dostateczne środki zaradcze

Po tem oświadczeniu Rudiniego cofnięto ów wniosek.

Berlin 12 marca. Mówią, że cesarz przyjął dymisję ministra oświaty Gosslera.

Rzym 12 marca. Gdy książę Aosty wracał konno ze strzelnicy w Metuno, spłoszył się koń pod nim nad brzegiem morza. Książę upadł i zwichnął sobie lewe ramię. Wypadek ten nie pociągnął żadnych następstw, książę pojechał w powozie do Rzymu i był na obiedzie w pałacu królewskim.

Belgrad 12 marca. *Narodny Dniewnik* donosi, że król Alexander pojedzie przy końcu października w towarzystwie Risticza i Pasicza do Petersburga na uroczysty obchód srebrnego wesela pary cesarskiej. W Petersburgu zjechać się ma król Alexander z księciem czarnogórskim.

W skupczynie postawił liberał Ribarac wniosek, aby zniesiono poselstwa serbskie w Bukareszcie i Atenach Motywując swój wniosek, rzekł Ribarac, że idea zjednoczenia państw bałkańskich jest illuzją i żądał, aby zamiast owych poselstw potworzono nowe konsulaty serbskie w Starej Serbji i Macedonji.

Konstantynopol 12 marca. Wczoraj wręczyli sobie reprezentant Porty i ambasador niemiecki ratyfikacje turecko niemieckiego traktatu handlowego z 26 sierpnia 1890.

Mówią, że przewidziane w tym traktacie podwyższenie tureckich ceł wywozowych nie wejdzie zaraz w życie.

Berlin 12 marca. Parlament obradował nad petycją o przypuszczenie kobiet do studjów uniwersyteckich. Po dość długiej debacie, w której wielu mówców przemawiało przeciw petycji, a wielu za nią — przeszedł parlament nad nią do porządku dziennego.

Arras 12 marca Robotnicy w kopalniach Bruay bastują

Przyjechali do Lwowa

dnia 12 marca 1891.

HOTEL GEORGA. B. Zadurowicz z Wołczkowa. W. Niezabitowski z Łazek. A. Stojowski z Jaszczwi. K. hr. Karnicki z Podola ros. W. Grünes z Wiednia. W. Brusmann z Solingen.

HOTEL ANGIELSKI. H. Machnowski z Włodzimirzec. B. Korol z Sokołowej Woli. E. Romer z Brzeżka M. Wierzbicki z Drohobycza. T. Piotrowski z Rykowa. A Mironowicz z Petrykowa. S. Pituszewski z Sasowa. J. Łopatyński z Doliny. F. Vinulani z Tarnowa.

Nadesłane.

Z Zalesia. Wni Państwo Potoccy, właściciele dóbr ziem. w Uhryniu, szczerze zwrócili uwagę na słowa św. Piotra, który ongi wyrzekł: To jest opoka a na tej opoce zbuduję kościół, a moce piekielne nie zwycięża go. W myśl słów tego Św. czyn swój skierowali udzielając nam na rozpoczęcie budowy kaplicy, kamienia w wartości około 00 złr. zakładając tem niejako kamień węgielny do podniesienia świątyni Pańskiej. Ponieważ lud nasz biedny, a gorące pragnienia posiadania w swej włości domu Bożego były tylko płonną nadzieją, przeto datek ten do głębi nas wzruszył! Przyjmijcie więc Wni Państwo nasze dzięki! Przyjmijcie błogosławieństwo wdzięcznego ludu, który gorąco Boga błagać będzie o Wasze zdrowie i powodzenie. A zresztą przyjmijcie i to, co wdzięcznością tchnący lud niniejszem Wam głosi: Cześć Wam zacni ludzie! Cześć Wam szlachetni obywatele kraju!

1797 *Komitet budowlany obrząd. rzym. kat. w Zalesiu.*

Telegram giełdowy.

Wiedeń dnia 12 marca godz. 1. min. 40

Akcje kredyt.	307 50	Węg. kolej półn. wschodn.	197 —
Alpiny	94 80	Wiedeńskie losy kom.	149 25
Kredyty węg.	353 —	Akcje tyton.	153 50
Anglobanki	166 50	Gal. obl. indem.	104 75
Uniony	246 75	Elbethale	222 50
Ludwiki	213 —	Länderbanki	219 50
Nordbany	279 75	Renta zł. węg.	104 70
Lombardy	129 —	Bankvereiny	117 50
Losy tureckie	37 10	Renta węg. pap.	101 15
Staatsbahny	245·25	Ruble	1 35 —
Czerniowieckie	235 —		

Usposobienie przygnębione.

Lwów, Z Izby handlowej 12 marca 1891

1. Akcje za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy.	płacą	żądają
Kolej galic. Kar. Lud, 200 zł. w. a.	212 50	215 50
„ lwow.-czer jass 200 zł. w. a	233 50	236 50
Banku hip. galic 200 zł. w. a.	305 —	308 —
„ kredyt. galic. 200 zł. w a.	— —	216 —
Listy zastawne za 100 zł.		
Banku hip. galic. 5% 40 „	100 80	101 50
Banku hip. galic. 5% z 10% pr.	108 80	109 50
Banku hipot. 4 % wa los. w 50 lat.	98·20	98·90
Banku krajowego 4 % wa.	98 70	99 40
Tow. kred. galic 5 „ „	— —	— —
„ „ „ 4 „ „ nieokr.	97 70	98 40
„ „ „ 4 „ „ „ 41	95 50	96 20
„ „ „ 4 „ „ „ 52 l.	99 80	100 50
„ „ „ 4 „ „ 56 „	95 20	95 90
3. Listy dłużne za 100 zł.		
G. Z. kr. wł. (daw. 6%) 3 w likw.	60 —	62 —
„ „ „ „ (daw. 5) 2 „	53 —	— —
4. Obligi za 100 zł.		
Indemnizacyjne galic. 5 pro. m. k.	104 60	105 30
Galic. fund. propinacyjnego 4 „	92 70	93 40
Bukow. fund. propin. 5 w a.	100 75	101 45
Kom. banku kraj. 5 pro. wa, I. em.	100 60	101 30
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 pr. w. a.	104 50	— —
„ „ „ 1883 4 %	98 30	99 —
5. Losy.		
Losy miasta Krakowa	21 50	24 50
„ „ Stanisławowa . . .	26 —	28 —
6. Monety.		
Dukat holenderski	5.36	5.50
Napoleondor	9.06	9.20
Półimperjał rosyjski	9.35	—.—
Rubel rosyjski srebrny	1.35	1.45
„ „ papierowy . . .	1.33¼	1.35¼
100 marek niemieckich . . .	56.15	56 75

Pociągi kolejowe.

Podług zegaru lwowskiego (Od 1 października 1890.

Do Lwowa przychodzą:	Pociąg kurj. lub pośp.	Pociąg osobowy	Pociąg osobowy	Pociąg mieszany
Z Krakowa	4·08	9·28	8 50	7·15
Z Podwołoczysk	2·20	7·30		8·15
Z Podwołoczysk na Podzamcze	2 08	7·01		2·38
Ze Suchy, Chyrowa, Stryja, Husiatyna i Stanisławowa . .		8·36		
Z Budapesztu, Munkacza, Ławocznego, Stróżego, Chyrowa, Stryja, Husiatyna i Stanisławowa		12·08		
Z Suczawy, Czerniow. i Stanisł.		6.53		
Z Bukaresztu, Jass, Czerniowiec, Husiatyna i Stanisławowa . .		2·—		
Z Bukaresztu, Jass, Czerniowiec, Husiatyna i Stanisławowa . .	8·			
Z Bełzca (Tomaszowa) . . .				5·41
Z Bełzca tylko we wtorki i piątki				10·17
Ze Lwowa odchodzą:				
Do Krakowa	2·28	8·30	4.20	7·20
Do Podwołoczysk	4·11	9·50		10·35
Do Podwołoczysk z Podzamcza	4·22	10·15		11·05
Do Stryja, Chyrowa, Stróżego, Ławocznego, Munkacza, Budapesztu, Stanisławowa i Husiatyna		5·55		
Do Stryja, Chyrowa i Suchy .		10·20		
Do Stryja, chyrowa, Suchy, Ławocznego, Munkacza, Budapesztu, Stanisł. i Husiatyna		8·45		
Do Stanisławowa, Czerniewiec, Jass, Bukaresztu i Husiatyna	9·16			
Do Stanisławowa, Czerniowiec, Jass i Bukaresztu		4.30		
Do Stanisławowa, Husiatyna, Czerniowiec i Suczawy . . .		10·16		
Do Bełzca (Tomaszowa) . . .				8·03
„ „ tylko w piątki . .				2·29
„ „ tylko we wtorki .				4·43

Uwaga: Godziny podkreślone linijką oznaczają porę nocną od godziny 6tej wieczorem do 5 godz. 59 m. rano.

39)

TAJEMNICA GROBU.

POWIEŚĆ

przez

M. E. BRADDON.

(Ciąg dalszy.)

Zjadł obiad w swoim pokoju, nie czując w sobie chęci do wyjścia na miasto i do znalezienia się wśród owego bulwarowego ożywienia, którego widok tyle go dawniej zabawiał. Pragnął sam pozostawać jak najwięcej, aby mu nic nie przerywało myśli, ciągle zajętych szukaniem klucza tajemnicy, której ciemności postanowił koniecznie rozjaśnić.

Teraz, przy samotnym obiedzie, miał jeszcze przed sobą otwartą książeczkę ze świeżo zebranemi notatkami, które rozpatrywał usiłując całość jakąś wytworzyć z pobieranych szczegółów.

Przypuszczał, że morderca Marji Prévol i barona de Maucroix, znajduje się dotychczas przy życiu. Domyślając się w nim człowieka zamożnego i będącego w położeniu niezależnem, sądził, iż się musiał jak najprędzej oddalić od miejsca zbrodni. Zdawało się więc daremnem szukać go we Francji, a tem mniej w Paryżu. Prawdopodobniej wyniósł się za Atlantyk i tam gdzieś przepadł wśród ogromnych obszarów Nowego Świata, w którym pieniądze i przebiegi dają możność zatarcia za sobą śladów wszelkiej najgorszej przeszłości, gdzie nikt nie pyta czem kto był, tylko ile jest wart obecnie. Zatem w całej Europie nawet nie było co myśleć o jego odszukaniu.

Pomimo tego jednak, pozostawało coś do zrobienia i w Paryżu, w przedmiocie tej sprawy. Jeśli naprożno byłoby szukać w nim tego człowieka, możeby się znalazł tutaj ktoś taki, co go znał dawniej i brał udział w jego nocnych hulankach. Kto wie, czy od owego towarzysza zabawy nie udałoby się pozyskać o nim jakichś szczegółów, mianowicie zaś takich, któreby dały wiedzieć, co się z nim stało po spełnionej zbrodni.

W tym celu Edward Heathcote odnowił stosunki ze znajomymi w Paryżu, spodziewając się, że którykolwiek z nich mógł spotykać kiedyś owego pana Jerzego. Niepodobnem mu się zdawało, aby człowiek tego rodzaju życia, wydający garściami pieniądze, znany jako wielbiciel słynnej z piękności aktorki, nie miał rozgłosu wśród złotej młodzieży stolicy.

Heathcote znał Paryż wybornie i bardzo lubił w nim przebywać. Po boleśnem przejściu, które niegdyś zwichnęło jego życie, uznał twardą pracę swego zawodu za najzbawienniejsze lekarstwo, ale przerywał ją sobie niekiedy czasowym wypoczynkiem umysłu, w towarzystwie bystrej i wykształconej młodzieży z warstw artystycznych Paryża, jaka w nim przeważnie zapełnia wytworniejsze kluby. Spędzał parę razy na tydzień dzień lub dwa wśród owych miłych bulwarowych próżniaków, pomiędzy którymi właśnie spodziewał się teraz znaleźć dane, których potrzebował.

— Niepodobna przecie, abym nie natrafił na członka klubowej „cyganerji“, który miał stosunki z tym człowiekiem. Ale który z nich najbardziej na to wygląda?.. Mówiąc to w duchu przypominał nazwiska ludzi, do których wypadało się zgłosić o pomoc, aż wreszcie trafił na jedno, przy którem się zatrzymał.

— Trottier! — pomyślał. — Tak jest, to właśnie człowiek, jakiego mi potrzeba. Prawdziwy cygan w całem znaczeniu słowa wyjadacz kolacyjek i codzienny gość przy zielonych stolikach, znajomy wszystkich modnych półświatówek, obracający się wśród nich ze swobodą ryby w wodzie; człowiek, bez którego nie obchodzi się żadne pierwsze przedstawienie w jakim bądź teatrze; chłopak ubogi, ale przebiegły, członek stowarzyszenia reporterów, to jest ludzi czerpiących z wyobraźni gorszące wiadomości społeczne, polityczne, literackie i teatralne, stosownie do zapotrzebowań chwili, i równie gotowych do pisania najjaskrawszych artykułów dla dzienników żyjących skandalem, jak szumnych reklam dla początkujących handlarzy.

Ów Trottier, posiadający tak różnorodne uzdolnienia i stosunki, należał do najprzyjemniejszych ludzi w Paryżu, chociaż ni przyjaciele mówili o nim, że nie zawsze umie szanować swą dobrą sławę. Od lat trzydziestu był to jeden z bulwarowych filarów, widział te bulwary rozciągające się z całym zbytkiem i świetnością aż w dzielnicach, które za jego pamięci były ciemne i puste, lub przez samych nędzarzy zamieszkane. Przypominał sobie czasy, w których Palais-Royal był jądrem rozbawionego Paryża, świątynią elegancji i dobrego smaku.

— Jeśli ten Jerzy miał jakiekolwiek stanowisko wśród złotej młodzieży, musiał go koniecznie znać Zygmunt Trottier — pomyślał Heathcote.

Najpierwszą rzeczą było odszukać owego Trottier'a.

Należał on do ludzi, których życie rozpoczyna się dopiero po obiedzie. Można go było znaleźć na Bulwarach pomiędzy godziną dziewiątą i północą. Pojawiał się też w klubie licznie nawiedzanym przez artystów dramatycznych i dziennikarzy, którzy nadali mu byli miano, przystające do większej części jego gości klubu: „Dzieci bez troski.“ Klub nazywano w skróceniu „Bez troski,“ a znajdował się w antresoli ulicy Vivienne, w kilku nizkich pokojach w amfiladzie, z których trzy miały przy ścianach nizkie sofy, w stylu wschodnim. Przeznaczone były do palenia. Znajdował się w dalszym ciągu czwarty, daleko obszerniejszy, z wielu stolikami, na których leżały dzienniki i przybory do pisania. Dwoje drzwi, przysłonionych firankami, wiodło stamtąd do samego przybytku klubu, złożonego z dwóch pokojów, w których stały zielone stoliki do gry w bakarata. Pokoje te, średnich rozmiarów, wysłane były miękkiemi dywanami i zaopatrzone w grube zasłony u okien, biorących swe światło tylko z podwórka domu, mającego naprzeciw nagą ścianę.

Edward Heathcote przechadzał się po bulwarach, wypatrując po drodze swego znajomego. Zbliżała się już godzina dziewiąta. Noc była gwiaździsta i ciepła jak w lecie; noc taka, w której Zygmunt Trottier musiał koniecznie siedzieć przed jaką modną kawiarnią, gwarząc wśród grona podobnych sobie próżniaków. Ale w kółkach, które mijał, idąc od hotelu Badeńskiego do rogu giełdy, nigdzie nie dostrzegł łasiczej twarzy i długich siwych włosów człowieka, którego szukał. Poszedł tedy dalej, aż do ulicy Vivienne, i wszedł do rzęsiście oświetlonej sieni, wiodącej ku tajemniczemu wnętrzu klubu „Bez troski.“

Bywał tam nieraz wprowadzany przez Trottier'a, i przypatrywał się zawsze z zajęciem gościom klubu.

— Czy znajdę tu pana Trottier'a? — spytał odźwiernego.

— Jest, proszę pana; przyszedł właśnie pół godziny temu. Bywa tu co wieczór o tej porze dla napisania artykułu do „Szerszenia“.

Pokoje były prawie puste. Napływali tu aktorowie i dziennikarze dopiero po północy.

W wygodnym zakątku pokoju, przeznaczonego do pisania, przy stoliku oświetlonym lampą z zielonym kapturkiem, Edward znalazł człowieka, którego szukał.

Zygmunt Trottier wyglądał na lat sześćdziesiąt. Wysoki i nadzwyczaj szczupły, twarz miał wychudłą, bladości niemal trupiej, i długie siwe włosy, spadające na szaro-zielonawy kołnierz aksamitny, mający stanowić ozdobę znoszonego i wypłowiałego tużurka tejże samej barwy. Brodę miał ostro zakończoną i naprzód wystającą, wargi wązkie i zaciśnione, nos długi, brwi siwe i krzaczyste. Jedyny rys, nadający ożywienie i pewną barwę jego twarzy, stanowiły czarne oczy, ruchliwe i błyszczące, małe, przenikliwe, badawcze; — oczy istoty będącej na baczności w każdej chwili. Ileż to najciemniejszych tajemnic Paryża odkryć zdołało owo bystre spojrzenie! ile wstrętnych głębi przejrzał jego ostry promień! ile zgnilizny społecznej, ile niedoli domowej, ile ran serca lub czci uszkodzeń, ile wyczerpania kieszeni lub dobrej sławy dostrzegły i zbadały owe oczy, gdy reszta świata ślepą pozostawała na nadchodzącą już ruinę, na nieuniknione nieszczęście!

Zygmunt Trottier był z zawodu badaczem społecznym. Chlubił się tem, że zna Paryż trzeciej Rzeczypospolitej tak dobrze, jak Saint Simon znał Paryż Ludwika XIV-go; że go zna z całą jego siłą i wszystkiemi niemocami, — jednem słowem i do rdzenia jego spróchniałego serca.

Zbytecznie byłoby dodawać, że podobny człowiek musiał być nieocenionym dostawcą kronik bieżących. Miał taki węch do wietrzenia każdego skandalu, jaki posiada wytrawny agent policyjny do wykrywania zbrodni. Dosyć mu było szept zasłyszeć, dostrzedz lekkie poruszenie ramion, aby na właściwy trop natrafić. Był genialny w owym nowoczesnym rodzaju stylu, który wzmiankę i przejrzyste napomknienie umie w sam czas zatrzymać na granicy paszkwilu. Odarł on ze czci więcej ludzi, niż ktobądź w Paryżu, a nigdy się za to nie dostał do więzienia.

Bezpieczeństwo jego stanowiła bystrość objęcia, nie dająca mu nigdy popełniać pomyłek, które bywały zgubą innych plotkarzy. Wszystko, co pisał Zygmunt Trottier, było zawsze prawdą. Miał nadzwyczajne uzdolnienie do oddzielania na swoim przetaku ziarna od plewy w plotkach krążących po bulwarach. Wiedział od razu, z czego ma skorzystać, a co odrzucić, i nigdy w tem się nie pomylił. Kiedy w salonach paryzkich czytano artykulik, dający się domyślać wykradzenia lub katastrofy małżeńskiej, mający u spodu egipskiego chrząszcza, którego obrał był sobie za godło Trottier, — rzecz ta była za pewną już uważana. Pióro nieomylnego sprawozdawcy mogło nakreślić tylko prawdę.

Trottier nie był tchórzem, choć z zawodu napadał na dobrą sławę każdego. Dawał nieraz dowody odwagi i umiał w potrzebie dotrzymać placu najlepszym szermierzom. Głęboka blizna, widoczna na jego wychudłym i bladym policzku, była śladem kuli wypadłej z pistoletu księcia Middlothin'a, — owego słynnego przywódzcy złotej młodzieży, który nagle później umarł na Bulwarach w restauracji, wśród więdnących kwiatów i dogasających świateł wytwornej wieczerzy, — niby istne uosobienie najwyuzdańszej rozpusty.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Odpowiedzialny redaktor: **Wacław Masłowski.** Papier Braci Fijałkowskich z Białej. Z drukarni nar. W. Manieckiego. — Zarządca: Walenty Hodak